
AS
NR. 3.
17 MARCA 1935 R.
CENA 40 GROSZY
W PROMIENIACH
WIOSENNEGO SŁOŃCA..
Flamingi ukryte podczas zimy w spe
cjalnych schronach ogrodów zoolo
gicznych, chyba z większą niż my
radością powitały pierwsze podmu

CZY ZGADLIŚCIE?

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 2 „ASA".

Zadania, umieszczone w drugim numerze „Asa", należą do rodzaju tych, które na pierwszy rzut oka wydają się trudne do rozwiązania. Po bliższem jednak zastanowieniu się i dokładnej analizie problemów dochodzi się do właściwego rezultatu.

* * *

A więc problem „pocałunkowy". Chodziło o odpowiedź, ile pocałunków przy pożegnaniu sumarycznie zamieni dwanaście pań, przyjmując, że każda z nich pocałuje drugą tylko raz jeden?

Odpowiedzi naszych Czytelników wykazywały przeważnie liczbę: 144, a więc 12×12, względnie 132 tj. 11×12. Tymczasem ilość tych pocałunków wyniesie tylko **66**. Jakże do tej sumy dochodzimy? Dla łatwiejszego zorjentowania się przyjmijmy, iż panie ustawiły się rzędem, a następnie zaczynając od prawej, pojedynczo występuje każda z nich, a pocałowawszy pozostałe, wychodzi z pokoju. Pierwsza z nich zamieni 11 pocałunków, druga już tylko 10, trzecia 9, czwarta 8 itd.

Rachunek nasz wyniesie zatem: **11 + 10 + 9 + 8 + 7 + 6 + 5 + 4 + 3 + 2 + 1 = 66.**

Nasuwać się może przy tym rachunku problem następujący: Jeżeli pani X zamienia pocałunek z panią Y, to właściwie mamy do czynienia z dwoma pocałunkami. Pani X otrzymała pocałunek i pocałunek otrzymała pani Y. Sprawa ta dałaby się rozstrzygnąć w sposób następujący: państwu X urodził się syn. Zarówno pan X ma syna, jak i pani X-owa ma syna. A jednak niema dwóch synów, lecz tylko jeden. Podobnie, jak do istnienia syna potrzeba dwoje rodziców, tak samo dwóch ludzi trzeba do zamienienia pocałunku. Pocałunek jest jeden, aczkolwiek napozór zdawałoby się inaczej.

* * *

W zagadce dla wojskowych rozwiązania brzmią prawie wszystkie w ten sposób, że w kompanji było 176 ludzi, biorąc pod uwagę liczbę przełożonych i podwładnych. Tak jednak nie jest w istocie. Nie ulega wątpliwości, że ilość podkomendnych jako dziesięciokrotność ilości przełożonych, wynosi 160 ludzi. W tej sumie jednak są już wliczeni trzej porucznicy, oraz dwunastu podoficerów, którzy przecież są podwładnymi kapitana jako dowódcy kompanji. A więc pozostaje tylko do sumy 160 doliczyć kapitana, a otrzymamy ilość podwładnych i przełożonych, wynoszącą 161.

* * *

Kwestja, w jaki sposób dwaj marynarze, stojący po przeciwnych stronach statku i patrzący w przeciwne strony świata, mogli widzieć, nie odwracając głów, jeden muchę na nosie swego przyjaciela, a drugi u pierwszego pająka, jest zupełnie prosta.

Nie powiedziano przecież, że marynarz stojący na dziobie patrzył na wschód, a marynarz na rufie na zachód, a więc jeden w kierunku jazdy, a drugi w stronę przeciwną. Ponieważ jeden widział twarz drugiego, wynika z tego, że stali twarzami do siebie. Ten, który stał na wschodnim końcu statku, patrzył na zachód, a drugi, stojący na zachodnim, obserwował wschód.

B.



Puder „Lady"
o zapachu Chat Noir

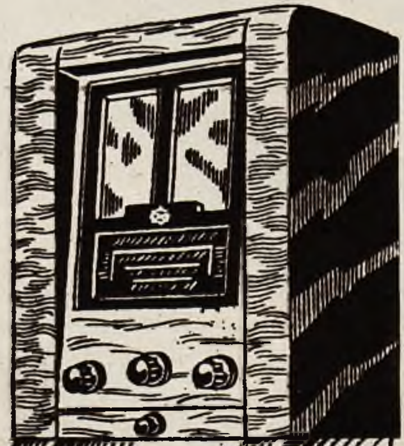
Puder „Lady" dobrze przylega i usuwa niepożądany połysk. Puder „Lady" jest przytem zupełnie nieszkodliwy.





GŁÓWNYCH ZALET
NOWEGO ODBIORNIKA
LUXOR

1. ULTRA SELEKTYWNOŚĆ dzięki zastosowaniu cewek o żelaznym rdzeniu w obwodach.
2. AUTOMATYCZNE STROJENIE bez gwizdów.
3. WSPANIAŁY TON głośnik elektro-dynamiczny.
4. DALEKI ZASIĘG przez zastosowanie 3 pentod.
5. 3 ZAKRESY FAL dają odbiór stacji z całego świata.



RADIO
TELEFUNKEN



mistrz tonu, selekcji i formy

CENA WRAZ Z LAMPAMI 396 zł

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62. 150-63. 150-64, 150-65, 150-66.
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 milimetr w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy.

Numer 3 **Niedziela 17 marca 1935** **Rok I**

ASY NUMERU 3-GO:

Fot. E. Raulin — Gdynia.

W ubiegłym tygodniu zatonął przed wjazdem do portu w Gdyni holownik „Żubr" wraz z załogą. Katastrofa nastąpiła wskutek zderzenia z betonowym falochronem, na który statek został rzucony przez szalejącą wichurę. Zdjęcie nasze przedstawia prace nad wydobyciem holownika z wody.

Hallo!

Hallo! — Czy mówi się dalej...



Na lewo: Książę szwedzki Sigvard i jego żona, z domu Patzek, na pokładzie statku „Bremen" w podróży do Hollywood.

Fot. Atlantic — Berlin.



Na prawo: Syn króla Alfonsa hiszpańskiego, infant Don Jaime (na prawo) przybył ze swą młodą małżonką, Emanuelą de Dampierre w podróży poślubnej do Paryża.

Fot. Atlantic — Berlin.

Telefon milczy jak zaklęty. Henryk siedzi przy stole i pisze list:

„Droga panno Halino!

Oddałbym pół życia, aby znowu usłyszeć pani głos... Mam pani tyle do powiedzenia...

Henryk spojrzał na niezapłacony rachunek telefoniczny. Z westchnieniem pisze dalej, zalewając swą gorycz atramentem. Skończył wreszcie pięć kartek pisma.

„A więc ubóstwiam panią i z drżeniem liczę dni, czekając na pani odpowiedź."

Zakleił kopertę.

Dzwonek! Telefon ożył! Henryk zrywa się i chwyta za słuchawkę.

— Hallo tu Zakopane...

A więc ktoś otworzył zamknięty telefon. Co to ma znaczyć?

• • •

— Kto przy aparacie?

— Tu Halina — czy to pan, panie Henryku...

— Tak, ja... ach telefon co za cudowny wynalazek... właśnie pisałem list do pani, że panią ubóstwiam — i że czekam na odpowiedź... liczę dni...

— Panie Henryku, niech pan lepiej liczy minuty... otóż nic z tego.. stanowczo odmawiam panu... nie musi pan już czekać na odpowiedź... prawda, że ten telefon, to cudowny wynalazek... co?

— Szatański... Pani niema serca...

— Renons w kierach... A propos bridż, co tam słychać w sporcie...

— Lwów nas bije... naprzód Cracovia z Czarnymi miała wynik 0:0 w meczu hockeyowym...

— Co pan mówi zero — zero — i na czyją korzyść... a jaki wynik do pauzy?

— Odwilż... gracze musieli jeździć ze solniczkami...

— Niemożliwe — a to po co?

— Posypywali lód w czasie meczu, aby się im pod nogami a nie topił... ale w pewnym momencie sytuacja była naprawdę tragiczna... lód rozłamał się i bramkarz został na krze, która oderwała się od reszty lodu...

— Aha jakie to romantyczne — i co kra spłynęła na morze?

— Ależ panno Halino to było we Lwowie o 7 rano... Cracovia przegrała z Lechją.

— A widzi pan „Kto rano wstaje, temu Lechja rady daje"... no ale co się stało z tym biednym bramkarzem na krze... czy nie pożarły go białe, polarne niedźwiedzie?

— Powtarzam, że to było we Lwowie... Niedźwiedź natomiast chciał zjeść Annabelle...

— A nie lepiej Smosarską...

— Nie, bo to niedźwiedź, który prowadzi kurację odtłuszczającą...

— To taka historja jak z Kiepurą na tym koncercie... przecież jego też chciała zjeść jakaś wielbicielka i ugryzła go w łydkę..

— Już to taki los Kiepury — w młodości nie mogli go zagryźć krytycy muzyczni, to potem chciały go przynajmniej zagryźć wielbicielki... teraz będzie już występował tylko w zbroi rycerza średniowiecznego... Ach jak on śpiewa to swoje „Ajajajaj"...

— Co ma śpiewać innego, jak taki kryzys... A jak tam było z tymi mistrzami „tajoj"... z tym Szczepkiem i Tonkiem... no z tymi co to mówią do lampy...

— Jakiej lampy?...

— No do radjowej...

— Acha... ci „luftmensche", co to kawały z powietrza robią... poszło... wprawdzie niektóre dowcipy były pożyczone z Muzeum — ale to poszło na muzeum... Wspaniałe będzie to muzeum — z jednej strony wielka remiza tramwajowa do której wjeżdżać będą wozy wąskotorowej dwójki... Ale nie tylko o martwym Krakowie myślimy. T. O. M. urządza pokaz „żywych obrazów" — to będzie takie „żywe muzeum". Bo panie są dziś samowystarczalne, dawniej malarze je malowali, dziś same się malują...

— A jakie to mają być obrazy?

— No mają być „Pochodnie Nerona" — z radnymi miejskimi w roli — pochodni... niech przynajmniej raz świecą... oni są zresztą wszyscy doskonale dobrani...

— Czem?

— No wzrostem... Ale a propos „dobrać się" — mają się znowu dobrać.

— Do czego?

— Do wnętrza naszych portfeli — taka mała pożyczka wewnętrzna.

— No to znowu będą obchody...

— A tak chorągwie już wiszą... tylko, że na wielu domach opuścili je do połowy masztu...

— Jak to? na znak żałoby...

— Pewnie, bo już kredyt w Polsce umarł. Ale nie szkodzi, grunt że w Grecji będzie znowu król... ale co to



Na lewo: Napastnik drużyny hokejowej Cracovii, Kowalski w akcji na meczu z Lechją.

Fot. „As".





Hallo!

Hallo! — Czy mówi się dalej...

Na lewo: Annabella, słynna gwiazda filmowa, została podczas zdjęć pogryziona przez niedźwiedzia (na fotografji z obandażowaną nogą).
Fot. Keystone — Berlin.



Na prawo: Wozy straży pożarnej przed płonącym budynkiem „Ipsu" w Warszawie.
Fot. „As".

wszystko znaczy, wobec tego, że pani jest królową mego serca...

„Panie, panie nie bujaj mnie... pan to zawsze powtarza — i co potem, trzeba protestować, po sądach się włóczyć...

— Hallo — hallo — centrala — tu ktoś obcy się włączył — panno Halino — ja panią naprawdę kocham, dla pani wywołałbym w Grecji trzy rewolucje...

„Panie, ja pana znam... nie rób pan Venizelosa... weźmie pan pieniądze i wsiądzie pan na krążownik i szukaj pana potem w egipskich ciemnościach — panie Liwszyc, ja pana ostrzegałem, że ja Kreteńczyk nie jestem.

— Panie Henryku co to wszystko znaczy, co to za człowiek — czego on od pana chce...

— Hallo, hallo centrala, proszę wyłączyć tego pana...

— *U komornika pan możesz wyłączyć... panie Liwszyc jeśli w przeciągu...*

— Ja nie jestem żaden Liwszyc — czego pan chce odemnie... Centrala! Hallo!...

„Hallo! sześć minut! Czy mówi się dalej?"

— Tak, tak! Już go wyłączyli — co za natręt... Otóż ten książę Kentu...

— Kent... znam... znam... to ten krytyk...

— Jaki krytyk?

— Co to tak krytykował czysty rozum...

— Ależ nie! tamten był Emanuel... a ten jest Jerzy... ożeniony z Maryną.

— A co słychać zresztą w wielkim świecie?

— Syn króla szwedzkiego Sigvard, który ożenił się z berlinianką, panną Patcek jedzie do Hollywood... chce ze swej żony zrobić nową Gretę Garbo. To jedyny sposób, aby naprawić ten mezaljans — gdy zostanie drugą Garbo, może nawet ją na znaczkach pocztowych wydrukują... Poza tem syn byłego króla hiszpańskiego Alfonsa, Don Jaime też się ożenił...

—A widzi pan, nieszczęścia nie oszczędzają nawet koronowanych głów.

— Tak, tak, jak się straciło koronę to i głowę stracić łatwo...

— A propos „stracić". W Warszawie „IPS" się spalił...

— No dobrze, ale kto na tem stracił?

— Dziś jeszcze niewiadomo, a może to lepiej palić — niż wynosić...

— Nie rozumiem...

— No bo jak się trochę własnych obrazów spali, to może reszta pójdzie w cenie... tak przecież robią z kawą w Brazylji...

— E, to nie zawsze pomaga — w Indjach palą wdowy na stosie, a mimo to wdowy nie idą tam w cenie...

— To piękny zwyczaj — to palenie wdów — należy, odchodząc z tego życia, spalić za sobą wszelkie mosty niezgody... gdybym był w Indjach, odrazubym ubezpieczył moją żonę od ognia...

— Ale niech pan nie mówi o Indjach — co słychać w naszym kochanym Lwowie?...

— Utworzył się tam związek obrońców Lwowa... przed przeniesieniem...

Kopiec Unji Lubelskiej chcą przenieść do Lublina, Panoramę Racławicką do Racławic, a pomnik Mickiewicza do Warszawy...

— A po co do Warszawy? Przecież tam już jest jeden Mickiewicz...

— Nie szkodzi — we dwóch im będzie raźniej... Wogóle w Warszawie każdemu jest raźno... Bo wszyscy jak w arce Noego — do pary. Dlatego Pola Negri nie przyjechała do Warszawy, bo wiedziała, że tam już żadnego księcia do pary nie znajdzie...

— Cóż to! a w Niemczech nie miała dosyć pałek... w koronach?...

— Nie... teraz czeka na cesarza Sjamu... Ma on wprawdzie 11 lat — ale jeśli świat czekał na Polę Negri przez dwadzieścia wieków, to Pola Negri może poczekać na swą koronę cesarską jeszcze parę lat.

— A co tam grają w teatrach warszawskich?...

— Pójdzie przedewszystkiem „Krzysia" Szaniawskiego...

— Krzysia... Krzysia... to ona jest teraz Szaniawskiego?...

— Ależ to ten z Akademji Literatury...

— Ach to co innego... akademik... phi!... nie lubię! w zimnej wodzie kąpani... z hydrantów... brr... Jak długo jeszcze Jaroszewicz będzie rządził w tej Warszawie?

„Dziewięć minut — przerywam rozmowę".

— Ciekawy jestem, kto otworzył mój telefon?

MIKROFON.



Na prawo: Tońko — p. Vogelfänger (na lewo) i Szczepko — p. Wajda.
Fot. [illegible] — Lwów.



MĘŻCZYŹNI WOLĄ ★ BLONDYNKI...

Takie hasło rzuciła przed kilkoma laty dowcipna literatka amerykańska Anita Loos, pisząc arcyzabawną książkę p. t. *„Gentlemen prefer Blondes"*. Potem zrobiło się jej widocznie żal ciemnowłosych kobiet, bo drugą swą książkę zatytułowała: „Ale żenią się z brunetkami..." Jednakże hasło zostało już rzucone.

Niezależnie od tego zapatrywania amerykańskiej pisarki, można z łatwością stwierdzić, że jasnowłose kobiety miały zawsze wielki dar przyciągania mężczyzn. O ludach północy powiadają nawet, że Bóg dając im mało słońca, podarował im zato kobiety o złotych włosach. Mieszkanki Szwecji i Norwegji w zupełności usprawiedliwiają to podanie.





Beatrice Cenci, pendzla Guido Reni — blondyna XVI wieku.

Złote włosy Heleny wznieciły niegdyś pożar Troji... A teraz przypomnijmy sobie najpiękniejszą legendę miłosną średniowiecza: historję *Tristana i Izoldy*. Oto dwie jaskółki przyfrunęły na dwór Marka, króla Kornwalji i przyniosły w dziobach długi, złoty włos kobiecy. Król Marek przysiągł wówczas, że nie zaślubi innej kobiety, jak tę, do której ów włos należał i wysłał swego siostrzeńca Tristana w dziewosłęby. Tristan przywiózł mu wprawdzie złotowłosą Izoldę, ale równocześnie zapałał do niej miłością, która skończyła się dopiero ze śmiercią.

Za najpiękniejszą kobietę Renesansu uchodziła *Lukrecja Borgia*, wielokrotnie malowana przez Tycjana i innych mistrzów. Poeta Ercole Strozzi nazywa ją jednym z cudów świata! Wiele krwi popłynęło w Rzymie spowodu piękności Lukrecji... Lecz od tego czasu gusta nasze bardzo się zmieniły. I kiedy dzisiaj popatrzymy na portret Lukrecji Borgji, mówimy sobie pocichu, że wolimy Marlenę Dietrich, Karolę Lombard, czy też inną współczesną blondynkę, dla której nikt się jeszcze nie otruł, ani nie zastrzelił.

Czy mężczyźni istotnie wolą blondynki? Przemawiałaby może za tem okoliczność, że coraz więcej kobiet farbuje sobie włosy na blond. Niemal wszystkie amerykańskie gwiazdy filmowe stały się z dnia na dzień blondynkami. Ale to także nie jest znowuż taką nowością, bowiem już inna, współczesna Lukrecji piękność, a mianowicie *Beatrycze d'Este*, księżna Medjolanu, złociła sobie włosy.

Słynnie piękne były jasne włosy królowej Marji Antoniny. Fabryki jedwabiu w Lyonie wyrabiały tkaniny zbliżone do nich barwą, która nosiła poetyczną nazwę *„les cheveux de la Reine"*. Wszystkie damy dworu zazdrościły bardzo królowej koloru włosów i pudrowały sobie fryzury, aby choć z daleka sprawiać wrażenie blondynek.

Zdawałoby się z tego, cośmy powiedzieli, że tylko kobiety zwracają uwagę na jeden z największych atutów swej urody, jakim są piękne włosy. Lecz jednak nie jest to prawdą; wiemy, że również panowie uważali tę ozdobę swej osoby za bardzo ważną. Pamiętny z naszej historji min. hr Brühl znany był z tego, że posiadał stokilkadziesiąt peruk o różnych odcieniach, które często zmieniał zależnie od okoliczności i humoru.

Mężczyźni wolą blondynki... Patrząc na nasze ilustracje, Czytelniczki będą mogły zadecydować, czy mają oni w tym wypadku słuszność.

Jol.



Hanka Ordon — blondyna XX wieku.



Beatrice d'Este, pendzla Leonarda da Vinci.



Karola Lombard, blond-gwiazda amerykańskiego filmu, której niebywała popularność świadczy o prawdziwości tezy Anity Loos (patrz obok artykuł: „Mężczyźni wolą blondynki”...)
Fot. Poloński — Hollywood.

JAK MIESZKAJĄ SŁAWNI ARTYŚCI?

U PROFESORA TEODORA ★ AXENTOWICZA

I.

Przy ul. Kanoniczej w Krakowie, gdzie niemal każdy dom dostojnie opowiada swą zabytkową formą architektoniczną o kilku wiekach istnienia, zamieszkał znakomity senjor polskich artystów malarzy, honorowy profesor Akademji Sztuk Pięknych Teodor Axentowicz.

Wchodzimy do zacisznego gabinetu słynnego portrecisty. Choć nie widzimy jeszcze gospodarza, wyczuwamy już jego obecność z nastroju, jaki stwarza wykwint urządzenia mieszkania artysty, który stworzył odpowiednie dla swej osoby środowisko.

Wszystkie przedmioty znajdujące się w tym pokoju, a więc meble, obrazy, bibeloty, to cenne dzieła sztuki wyszukane w różnych miastach Zachodu i zestawione z wykwintnym smakiem.

Na tle ciemno-czerwonego brokatowego obicia lśni szlachetna sylweta starego angielskiego sekretarza. Nad nim niezwykle cenny autoportret znakomitego francuskiego mistrza Chardina. Z nim sąsiaduje godnie dzieło Hondekoetera (1630 r.), przedstawiające indyka. Madonna nieznanego starego Holendra. kompozycja Jana Rustena, obrazy i rysunki Stanisławskiego, Chełmońskiego, Matejki, Kopeckiego i in. mistrzów polskich tworzą minjaturową, lecz niezwykle cenną galerję. Rzeźby Wacława Szymanowskiego, prof. Laszczki, bronzy francuskie, ceramika szwedzka, sewrska i japońska wdzięcznie wypełniają ten doprawdy artystyczny kącik. Twórczość gospodarza godnie prezentują portrety rodziny, o których wiemy, iż należą zawsze do najlepszych dzieł każdego twórcy.



Prof. Teodor Axentowicz w swoim gabinecie.

Wchodzi krzepki i pełen żywotnych sił prof. Axentowicz. Rozpoczynamy pogawędkę, w czasie której żarzą się oczy profesora młodzieńczym błyskiem. Opowiada o bujnem życiu artystycznem Paryża w latach 1890, w epoce powstania „Société Nationale des Beaux Arts", kiedyto rozpoczął swą karjerę artystyczną. Carolus Duran, Besnard, Sargent i Puvis de Chavannes oto mistrzowie, pod których skrzydłami wzrastał talent naszego artysty.

Wiemy doskonale. iż aby zostać portrecistą nie wystarczy być świetnym rysownikiem i posiąść łatwość kompozycji i lekkość kolorytu. W tej sztuce potrzeba indywidualnego naświetlania i modelu swą indywidualnością i uczuciem. Axentowicz posiadł tę tajemnicę portrecisty. W toku naszej rozmowy mile wspomina prof. Axentowicz o swej pracy organizacyjnej w towarzystwie „Sztuka". Wysoki poziom, oraz bogactwo indywidualności naszych malarzy, biorących udział w ówczesnych zagranicznych wystawach zmusiły rząd austrjacki do przyznania polskim artystom pewnego rodzaju autonomji. We wszystkich urządzanych wystawach wyodrębniano salę niemiecką, czeską i polską. Dowodem wielkiego uznania obcych są słowa wybitnego krytyka wiedeńskiego **„Das schönste Juwel in der Krone der Kunst sind die Polen"**. (Najpiękniejszym klejnotem w koronie sztuki jest twórczość polska).

Z Anglją łączy profesora nietylko Sargent i Gainborough, lecz również węzły rodzinne. Jak wiadomo — profesor ożenił się z panią Giełgud, córką emigranta polskiego, który piastował wysoki urząd w ministerstwie spraw wojskowych w Londynie. P. Jan Giełgud to słynny artysta dramatyczny, który wsławił się interpretacją roli Hamleta w „News Theator" w Londynie, drugi zaś p. Giełgud jest zdolnym powieściopisarzem.

A więc nietylko malarskie dzieła opromieniają radość życia senjora naszego malarstwa!...



Fragment gabinetu z obrazem Chardina.



Fragment pokoju jadalnego z rzeźbą W. Szymanowskiego, oraz kopją portretu Velasqueza.

GODZINA ŻYCZEŃ

NOWELA

WITOLD ZECHENTER

ILUSTR. A. ŻMUDA

Nie wiedział, która godzina — właściwie nie wiedział też, jaki dzień. I obojętne mu było, czy to dzień, czy to noc.

Tak już od tygodnia.

Tydzień temu wszedł do tego mieszkania — sam. Do tego mieszkania, do którego przyzwyczaił się od tylu miesięcy wchodzić razem z Janką, albo, gdy przychodził sam, czekać na nią, na jej uśmiech, na jej witające go tak zawsze radośnie ramiona.

Obecnie, przez ten tydzień, nie chciał widzieć nikogo. Stary służący podsuwał mu dyskretnie posiłki, nic nie mówiąc, milcząc w ciszy przerażonego mieszkania. A Jan siedział w swym „klubie", wygodnie oparłszy ramiona o miękie poduszki, siedział bez ruchu, bezczynnie, bez myśli prawie.

Miłość z Janką była cudownym epizodem w jego życiu i do tego stopnia „wzięła" go, że dopuszczał już nawet do siebie myśl o zrezygnowaniu z starokawalerstwa. Nieraz łapał się na myśleniu o Jance jako towarzyszce na całe życie. I wydawało się, że wszystko tak dobrze się potoczy, tak, jak w marzeniach, jak w książkach o jasnej, szczęśliwej miłości.... Ich godziny tu spędzane, ich zabawy, spacery, wycieczki...

Wycieczki! Czyż Jan mógł przypuszczać, że to słowo zakończy wszystko?

Tydzień temu siedzieli tu razem, przed jej odjazdem na wycieczkę narciarską. Jan nie chciał się początkowo zgodzić na jej odjazd — może przeczucie niewyrażone nieszczęścia? Ale Janka śmiała się. powiedziała, że nie może przecież czekać w nieskończoność, aż i on nauczy się jeździć na nartach. I pojechała. Miała wrócić nazajutrz.

Przed pożegnaniem przykazała mu, by słuchał uważnie wieczorem „godziny życzeń" w radju. Bo parę dni temu napisali wspólnie do speakerki prośbę: „Jan prosi o zagranie „Hymnu narciarzy" dla Janki"... Tymczasem Janka odjeżdżała, ale chciała, by wysłuchał tej płyty tak, jakby słuchali jej razem.

Odprowadziwszy ją na dworzec do turystycznego pociągu, wrócił tu sam i słuchał wieczorem „godziny życzeń". Speakerka nie nadała tej płyty, widocznie prośba ich wpłynęła za późno. Jan pomyślał sobie:

— Więc jednak wysłuchamy „Hymnu narciarzy" razem...

A dzisiaj — tydzień minął — siedzi tu sam. Zamiast jej powrotu — te straszne wiadomości, te potworne depesze, które zdruzgotały wszystko. Burza śnieżna, mgła, zbłąkanie... Daremne poszukiwania... Wreszcie — odnalezieni — jej towarzysze. Odratowani. A po niej — ani śladu...

Zeznali, że rozeszli się w poszukiwaniu drogi, czy schroniska. Przeszła burza, sypała śniegiem, zatarła wszystek ślad. Może z wiosną dopiero, gdy spłyną stąd śniegi.... może w lecie dopiero, gdy słońce stopi ostatni ślad zimy, wynurzy się w jakiejś przepaści — ona — Janka... nie, jej ciało — nie... Nie można myśleć o tem... nie można...



Poruszono wszystkich i wszystko. Zmobilizowano kogo się dało. Przekopano olbrzymie przestrzenie. Ani śladu. Zdecydowano, że spadła w przepaść. Tam dostać się niesposób. Może w lecie, gdy śniegi stopnieją...

I tak został sam.

Wszedł służący. Na skraju biurka postawił herbatę, zawahał się, chciał coś powiedzieć...

Jan ocknął się nagle z półsnu strasznego, z obłąkanych myśli.

— Co to za dzień mamy dzisiaj? — zapytał.

— Sobota, proszę pana...

— Sobota...

Jakieś skojarzenia przebiegły mu przez mózg.

— Sobota? — powtórzył. — Godzina?

— Dziesiata minęła...

Jan wstał nagle i ruchem ręki odprawił służącego. Podszedł do aparatu radjowego i przekręcił kontakt.

Zabłysło światełko. W ciszy pokoju zaszumiały rozgrzewające się lampki.

Po miękim dywanie przeszedł Jan do drzwi i zgasił światło. Zapadła ciemność. Tylko z aparatu radjowego mknął słaby promyczek światła, wykluwający się ponad tabelka.

I cichsze, potem silniejsze pomknęły dźwięki. Jan usiadł w fotelu. Zawsze o dziesiątej godzinie w soboty nadają „godzinę życzeń" z płyt...

Kiepura śpiewał „O Marito" i głos jego srebrny i miękki wypełnił pokój jakiemś podnieceniem, dziwnym niepokojem, słodyczą i bólem. Jakieś tango przeszło omdlałe, jakaś namiętna pieśń Neapolu, tyle melodyj, tyle słów — i nagle wdarł się spokojny, modulowany głos speakerki:

— A teraz „Hymn narciarzy" na życzenie pana Jana dla pani Janki...

Opadły ręce wzdłuż miękich boków fotela. Głowa opadła wtył. Serce zamarło i potem runęło znów, wezbrane bólem, goryczą, jak potop niewstrzymany uderzeń bolesnych, ściskających gardło do łez.

W ciemności szły tony, wesołe, skoczne, młode. Biegły krople fortepianu, ciągnęły się włosy skrzypiec, szumiał powiew wiolonczeli i harmonja nakrywała płaszczem słowa refrainu. Że idziemy w góry, w śnieg. Że nic nas nie odstraszy. Że zwyciężymy zamiecie, burze, wichr. Że dołem lecą lawiny z pod naszych stóp. A górą słońce. I błękit głęboki. I potem że spłyniemy w ziemi ramiona, spłynie my znów, zwycięzcy...

Flet kradł słowicze kląski. pohukiwała srebrna trąbka. Rwał hymn siły i młodości, pewności siebie...

A tam — gdzieś — stały przecież góry. I leżał ten śnieg. I ryczał ten wichr. I szalała ta lawina. I milczała ta przepaść...

I tam — gdzieś — była

Janka. Janka, dla której ta pieśń...

Zerwał się. Ślepą ręką zdusił aparat. Klasnął kontakt, urwała się melodja. Stał niepewny ruchu, nie wiedzący nic — co robić? co robić?

Pod czaszką czuł ból gorący i dziki. W oczach nagle skłębiła mu się ciemność w tysiące barw. Opętany krwawym fjoletem wyciągnął ramiona i z gardła wydarło mu się wycie przeraźliwe:

— Janka — — Janka — — —

Równocześnie uderzył dzwonek. Nagły, jak cięcie nożem. Drzwi otwarły się. To wpadł przestraszony służący, zaświecił światło, podbiegł:

— Proszę — niechże pan — proszę pana...

Jan pozwolił się posadzić znów w fotelu, a służący poskoczył do drzwi.

— Depesza, proszę pana...

Jan siedział martwy i tępy.

Służący zawahał się — potem szybko rozdarł depeszę. Nagle rumieniec trysnął na jego twarz, krzyknął, podbiegł:

— Pani żyje! — wołał. — Znaleziona po czeskiej stronie, była nieprzytomna, bez papierów, więc nie wiedzieli, gdzie zawiadomić... Teraz powiedziała — depeszuje, że nic jej już nie grozi — prosi pana o przyjazd...

Jan patrzył na niego blademi oczyma bez wyrazu. Jakiś skurcz przebiegł po jego twarzy. Nagle roześmiał się i śmiał się długo, drobnym, niesamowitym śmieszkiem, aż służący rzucił depeszę i z strasznym krzykiem wybiegł z pokoju...

SPORT I MODA

W zagranicznych krytych basenach przez całą zimę miłośniczki sportu wodnego zaprawiają się do przyszłych zawodów. — Poza zamiłowaniem do sportu odgrywa tu dużą rolę moda, a raczej troska o dobrą, smukłą linję. W chwilach wypoczynku posilają się pływaczki OVOMALTYNĄ Dra Wandera, skoncentrowaną odżywką witaminową, która zapopiega zmęczeniu, przechodzi szybko w krew i zapewnia sprawność fizyczną.





ECHA PRZESZŁOŚCI

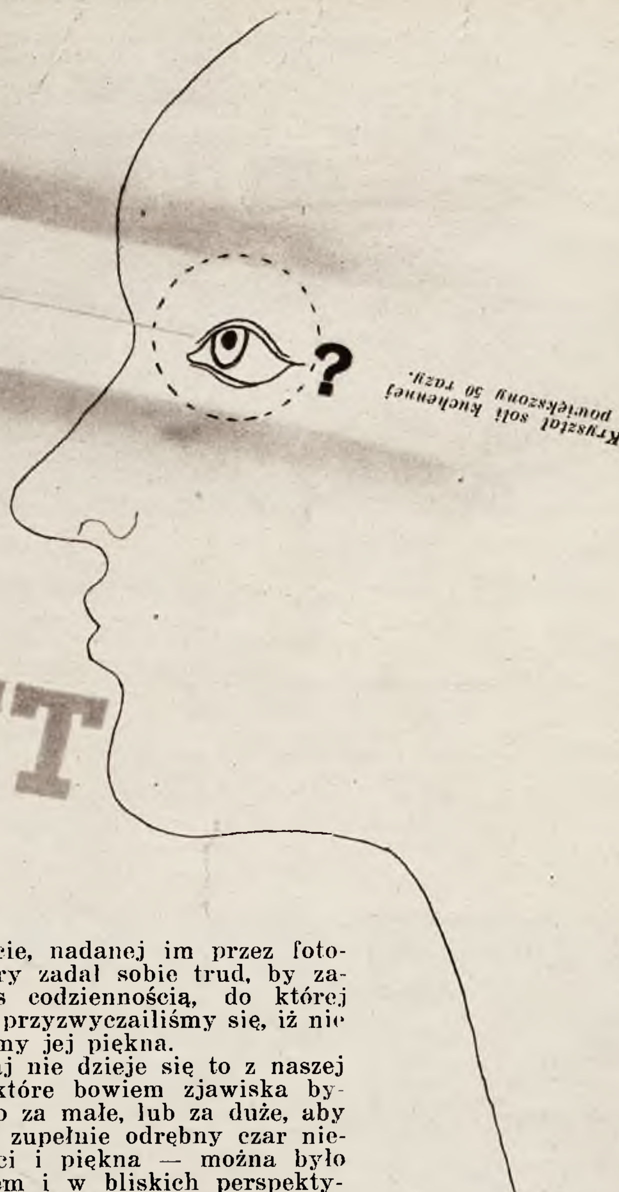
Jak sen ze stron przeszłości przemocą wydarty
husarz swą uskrzydloną wyczarował zbroję —
zgasły dały, zamknięte podręczników karty
i znikły muzealne sciszone pokoje.

Rycerska przeszłość — słońce, co na tarczach świeci —
zwycięstwo — huf skrzydlaty — tupot lat dalekich
przemknął nagle — i w oczach zapatrzonych dzieci
Czas cud zdziałał: na chwilę wskrzesił zmarłe wieki...

WIT.







Kryształ soli kuchennej powiększony 50 razy.

CO TO JEST

Często wzrok nasz w ustawicznej pogoni za obrazami, za nowemi wzruszeniami optycznemi — opiera się na przedmiotach, czy formach, które odbite na siatkówce oka zostają przekazane do ośrodków mózgowych jako... znak zapytania. — Wtedy przychodzi z pomocą nasza inteligencja, która ma rozwiązać zagadkę lobjektywnego obrazu rzeczywistości na siatkówce.

Mówimy tu o tych przedmiotach, czy widokach, które po raz pierwszy obserwowane — nie zostały jeszcze przez nas zapamiętane. Często jednak zdarza się, że znany przedmiot, obserwowany w specjalnych okolicznościach, wydaje nam się zupełnie nowy i jakiś „inny". To wrażenie zawdzięczamy nowemu spojrzeniu na znaną rzeczywistość.

Wieleż razy, siedząc w kinie, zachwycaliśmy się obrazami, przedstawiającemi zdarzenia w nowem i niespodziewanem ujęciu. Nie mamy tu zamiaru kłaść ważnego akcentu na piękno sfotografowanego lub wprost podpatrzonego obrazu. Interesują nas tu przedewszystkiem fragmenty niespodziewane w swej nowej szacie, nadanej im przez fotografa, który zadał sobie trud, by zadziwić nas codziennością, do której tak dalece przyzwyczailiśmy się, iż nie spostrzegamy jej piękna.

Zazwyczaj nie dzieje się to z naszej winy. Niektóre bowiem zjawiska bywają często za małe, lub za duże, aby ich urok i zupełnie odrębny czar niecodzienności i piękna — można było gołem okiem i w bliskich perspektywach dnia codziennego podpatrzeć. I tak naprzykład kryształki cukru, czy soli są tylko cukrem i solą. Dopiero pod szkłem powiększającem zmieniają się one w stalaktytowe groty i piękne bryły geometryczne, siejące bia-



Zdjęcie fotograficzne strumienia wody cieknącej z kranu. Zdjęcia tego dokonano zapomocą aparatu fotograficznego z migawką w jednej pięćdziesięciotysięcznej części sekundy. Jakże inaczej wygląda tyle razy widziany strumień wody na takiej fotografji.



Nadzwyczaj efektowne zdjęcie pociągu pośpiesznego, przebiegającego z szybkością 120 km na godzinę przez stacje.



Oto jak wygląda pęknięta na skutek uderzenia szyba, przyczem nadmienić warto, że zrobiona jest ona ze szkła, z gatunku t. zw. nietłukącego się.



Tak zwane „oka tłuszczu", które tak często oglądamy na powierzchni rosołu. Fotografja silnie powiększona.



Zdjęcie portu lotniczego w Travemünde pod Lubeką z szybującego na wysokości 1000 m samolotu. Ciemne tło to woda.

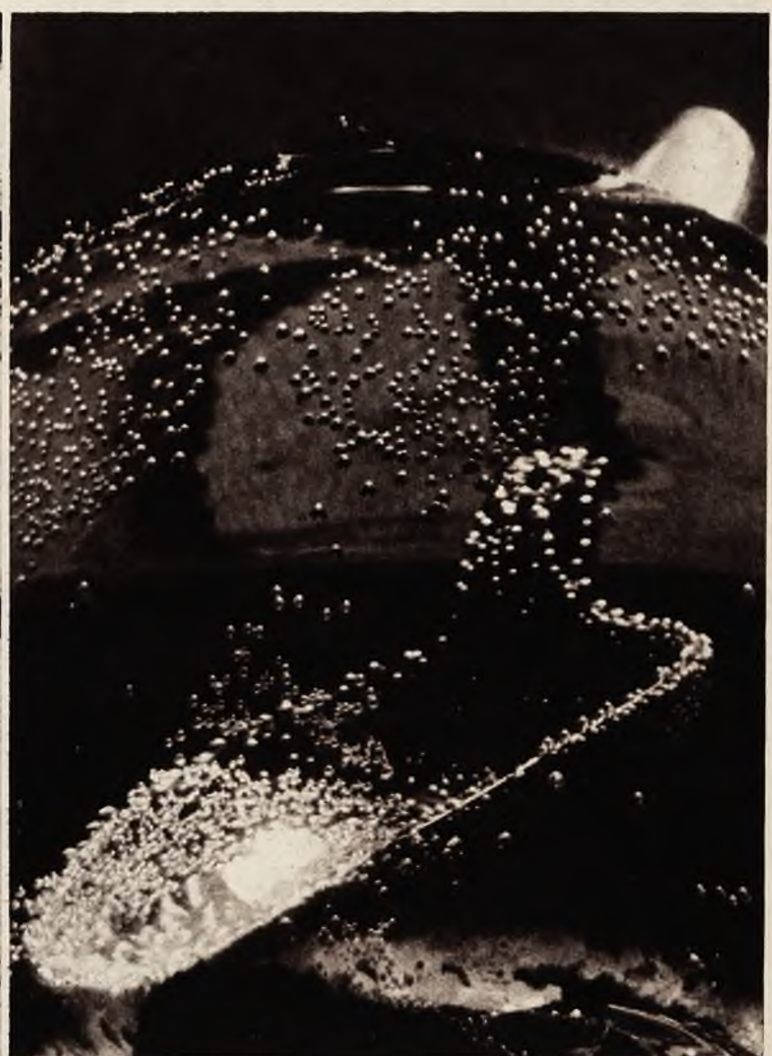
ski i błyski. Miasta i pola uprawne — mogą być „malownicze" — dopiero jednak z wysokości 1.000 metrów zmieniają się nie do poznania.

To samo zresztą dzieje się z ludźmi i ich życiem. Prawie wszyscy i wszystko nabiera w bezpośredniej bliskości, albo dopiero w zamglonem spojrzeniu poza siebie, świateł i szybkich rytmów.

Tych kilka fotografij, wybranych i reprodukowanych tutaj, niech poprze nasze twierdzenie, że wszystko bez wyjątku jest zajmujące i ciekawe. Trzeba tylko umieć i wiedzieć, jak patrzeć! **j. m. b.**



Zdjęcie falującej wody, w której odbijają się kontury statków i lin kotwicznych. Wskutek falowania zwierciadła wody kontury te zostały zdeformowane.



Ta dziwna fotografja przedstawia bańieczki powietrza w szklance z wodą. Bańki te — szczególnie gęsto osiadły na łyżeczce, rysując na zdjęciu dość wyraźnie jej kontury.

POWRÓT Z DALEKICH SZLAKÓW DO „GNIAZDA"...

Orginalne zdjęcie torów wjazdowych na centralnym dworcu kolejowym w Amsterdamie. *Fot. Willem van de Poll*


AMSTERDAM

2 „ASY"

MÓWIĄ:



„NAJDRAMATYCZNIEJSZY MOMENT W MEM ŻYCIU"...

LUDWIK GRĄBCZEWSKI,
maszynista pociągu Prezydenta Rzplitej.

Pan Ludwik Grąbczewski ma lat 70, ale niktby tego po nim nie poznał. Trzyma się prosto, głowę nosi podniesioną wysoko, chodzi szybko męskim, pewnym krokiem. Jako 16-letni chłopiec został kolejarzem; z warsztatów przeniesiono go na parowóz. Doszedł do stanowiska maszynisty I-szej klasy, woził Naczelnika Państwa, Prezydentów Wojciechowskiego i Mościckiego, oraz wszystkich dostojnych gości Rzeczypospolitej, a między nimi króla Rumunji Ferdynanda, króla Afganistanu Amanullaha i prezydenta Estonji Strandmana. Prowadził pociąg Naczelnego Wodza na front w czasie wojny z bolszewikami, woził transporty wojsk. — Był przez cały czas swej służby maszynistą niezawodnym, spokojnym i opanowanym, doceniającym w pełni ogrom odpowiedzialności za życie setek pasażerów. — Sumienność i dzielność maszynisty I-szej klasy Ludwika Grąbczewskiego została należycie oceniona. Pan Prezydent Rzeczypospolitej własnoręcznie udekorował go srebrnym krzyżem zasługi. 47 lat służby bez najmniejszego wypadku. Aż...

Było to 7 sierpnia 1931 roku. Na ósmym kilometrze przed Białymstokiem zdarzyła się o godzinie 3-ciej nad ranem straszna katastrofa kolejowa. — Cztery osoby zginęły, a 17 zostało rannych i kontuzjowanych. Kurjer Warszawa—Wilno—Zemgale wpadł na pociąg osobowy nr. 721, który zatrzymał się z powodu defektu parowozu i zatarasował tor. Ostatnie wagony pociągu osobowego zostały zdruzgotane. — Z pod szczątków rozbitych wagonów wydobyto zwłoki żołnierza K. O. P-u, podchorążego, harcerki z Trok i kupca z Rajgrodu. Jak wykazało śledztwo, straszną katastrofę spowodował dyżurny telegrafista w Baciutach, który przedwcześnie nadał do Łap depeszę:

— *Pociąg 721 przeszedł. Oczekuję kurjera. Tor wolny!*

Tor jednak nie był wolny. Pociąg osobowy wskutek defektu zatrzymał się w polu i wkrótce potem nastąpiło straszne zderzenie.

— *Panie Grąbczewski, niech pan oszczędza grubego węgla* — powiedział przed odjazdem naczelnik parowozowni. — *Będzie pan miał jutro wyjazd z p. Prezydentem.*



Ludwik Grąbczewski, maszynista I klasy. Fot. „As".

— Kurjer Warszawa—Wilno—Zemgale gotów był już do drogi — rozpoczyna opowiadanie o swej ostatniej podróży stary maszynista kolejowy. Grubego węgla dobierzemy w Białymstoku — powiedziałem do pomocnika. — Tymczasem wystarczy nam miał. Ruszyliśmy o zwykłym czasie. Noc była ciemna i mglista. Mgły i opary kładły się na drodze, zwłaszcza w pobliżu rzek. Z Łap wypuszczono nas po krótkim postoju. Po przejechaniu mostu, za Narwią, mgła była coraz gęstsza. Nagle poprzez tę zasłonę dojrzałem jakieś ciemne, twarde kontury. Chwila wahania. Czyżbym się mylił? Nie. Na torze stał pociąg. Dzieliło nas ze 100, 120 metrów. Zatrzymać pociąg — to niemożliwe. Mieliśmy dużą szybkość, około 80 klm. na godzinę. Wszystkie hamulce poszły w ruch. Zatrzymać nie można, ale chociaż zwolnić za wszelką cenę! To się udało. Na tych 120 metrach zjechaliśmy z 80 do 30 klm. Z każdą chwilą zbliżaliśmy się jednak do katastrofy. Zderzenie było nieuniknione. Mój pomocnik Bielecki i palacz Milewski stanęli tuż przy mnie. Krzyknąłem im jeszcze:

— *Trzymajcie się, bo śmierć idzie!*

...I rozległ się piekielny huk. Mój parowóz strzaskał dwa ostatnie wagony pociągu osobowego i zwalił się z toru.

— Z tendra wyrzuconego ogromną siłą ku górze spadła na lokomotywę lawina miału węglowego. Co za szczęście, że nie wzięliśmy grubego węgla. Miał zasypał mnie i pomocników po szyje. Nie mogliśmy się wydostać, ale żyliśmy wszyscy. Zdawałem sobie doskonale sprawę z grozy sytuacji i żywcem zagrzebany w zwałach piasku węglowego z minuty na minutę oczekiwałem pęknięcia kotłów i zalania przez wrzącą wodę. Tego samego obawiali się widać nasi koledzy, gdyż nikt z pociągu osobowego ani z naszego kurjera nie przychodził nam z pomocą. Ratunek przyszedł od pasażerów. W pewnej chwili ukazał się jakiś wytworny oficer w nowiutkim, prosto z igły mundurze, który wdrapał się na przysypaną węglem lokomotywę. Był to rotmistrz Skrzynecki. Rękami odrzucał miał, chcąc nas wydostać z węglowej topieli.

Za nim pośpieszyli znany aktor z teatrów wileńskich Wyrwicz-Wichrowski, podporucznik Szugajew, sierżant Włoskiewicz z Modlina i p. Słobodzki z Warszawy.

— Jeden z nich otworzył kurki i wypuścił parę z kotłów. Gdy wreszcie wydobyto mnie z zasypanej lokomotywy i wyniesiono na tor, straciłem przytomność.

W obu pociągach panował łatwy do zrozumienia popłoch. Mimo to jednak wśród pasażerów szybko zorganizowano pomoc dla rannych. Na czele doraźnej akcji ratowniczej stanęła ks. Eustachowa Sapieżyna przy pomocy lekarza z Druskiennik. Znalazła się również w pociągu pielęgniarka czy siostra Czerwonego Krzyża, która pomagała lekarzowi przy opatrywaniu rannych. Gdy na miejsce katastrofy przybył pociąg ratunkowy, wszyscy ranni byli już prowizorycznie zaopatrzeni.

— Pół roku chorowałem po tej pierwszej i ostatniej w mojej karjerze katastrofie.. Leczyłem się z odniesionych obrażeń, a przedewszystkiem z silnego wstrząsu nerwowego — opowiada Grąbczewski. — Przez całe życie nie wiedziałem co to nerwy, wtedy z lada przyczyny dostawałem spazmów.

— Po 6 miesiącach przyszedłem do siebie, ale już nie wróciłem do służby. Mimo najlepszych wspomnień o długim okresie życia, spędzonym na parowozie, trudnoby mi było myśleć po tej strasznej katastrofie o powrocie do pracy. Do dzisiejszego dnia nie zapomniałem żadnego szczegółu tej okropnej nocy. I za nic nie siadłbym na parowóz. Nawet nie zbliżam się nigdy do lokomotywy od czasu rozstania z moją „116-tką".

Wiele szlachetnej prostoty jest w sylwetce i słowach tego dzielnego człowieka, który patrząc śmierci śmiało w oczy, wytrwał na posterunku do ostatka.



Pierwszy obrońca naszej reprezentacji piłkarskiej, Martyna. Fot. „As".

Pierwszy obrońca reprezentacji piłkarskiej — MARTYNA.

Na boisku Legji duży ruch. Jeszcze nie skończył się sezon sportów zimowych, a już piłkarze rozpoczęli pierwsze treningi. Za pół godziny ma się właśnie rozpocząć mecz towarzyski Legja—Skra.

Ciepła i słoneczna niedziela marcowa stwarza wiosenne nastroje sportowe. Spotykamy graczy, „kibiców" klubowych, mecenasów i protektorów sportu, ich przyjaciół i przyjaciółki. Jest również pierwsza publiczność, niezbyt coprawda liczna, lecz zato bardzo ożywiona i ruchliwa. Przeważa oczywiście młodzież, ta najbardziej dla spraw sportu rozentuzjazmowana. Wśród tłumu szukam pierwszego obrońcy teamu państwowego, Martyny, z którym umówiłem się telefonicznie. Wie już o co mi chodzi i miał pomyśleć o naszej ankiecie. Wreszcie jest i rzuca mi odrazu pytanie:

— *Czy pan pamięta przebieg meczu Polska—Niemcy, rozegrany w Berlinie przed dwoma laty?*

— *Bagatela!* — odpowiadam obrażony. — Te kilkadziesiąt minut, spędzonych w podnieceniu przy głośniku radjowym kosztowały mnie dużo zdrowia.

— Pana? A cóż dopiero powiedzieć o mnie i innych towarzyszach? Z początku jeszcze wszystko szło nieźle. Byliśmy wszyscy podnieceni, zdając sobie sprawę z doniosłości meczu i odpowiedzialności, jaka na nas ciążyła. Wyjeżdżaliśmy do Berlina wśród pesymistycznych nastrojów. Nie wróżono nam zwycięstwa. Honorową porażkę uważano już za wynik zadawalający. To podrażniło naeze ambicje, nie przyczyniając się jednak wcale do równowagi i opanowania polskich graczy.

Pierwsza połowa meczu upłynęła na zażartej walce. Broniliśmy się dzielnie, utrzymując wynik remisowy. Po przerwie nastrój polskiej drużyny poprawił się znacznie. Atak nabrał siły i rozpędu. Myśleliśmy już nietylko o utrzymaniu dotychczasowego wyniku, ale o zdobyciu bramki. Wyczuwała to nawet publiczność. Emocjonujący mecz dobiegał końca. Część publiczności zbierała się już nawet do wyjścia. Nikt nie liczył na zmianę sytuacji.

— Nagle w ostatniej minucie, w starciu z czołowym napastnikiem niemieckiego ataku, nastąpiło groźne zderzenie. W podskoku do piłki zderzyliśmy się z całych sił z Hochmanem głowami. Karambol był djablo silny, utrzymałem się na nogach, ale wszystko zawirowało mi przed oczami. Byłem napół przytomny. Wypadek nie uszedł uwagi naszych piłkarzy. W tej samej chwili niemiecki łącznik strzelił jedyną i decydującą o wyniku bramkę. Mecz był przegrany!

Schodziliśmy z boiska bardzo przygnębieni. Ja czułem się chyba najgorzej. Łeb pękał mi z bólu, a przytem natrętna myśl, że gdyby nie moja rozbita głowa, może wszystko skończyłoby się inaczej, nie dawała mi spokoju. Wzbierała we mnie złość na cały świat, a zwłaszcza na siebie i Hochmana.

— To był chyba najdramatyczniejszy moment w mojem życiu! — kończył swe opowiadanie pierwszy back reprezentacji piłkarskiej Polski.

W. M.

...sternik prowadził łódź na pełne morze...

S·O·S! – PŁYNIE Z NAD FAL...

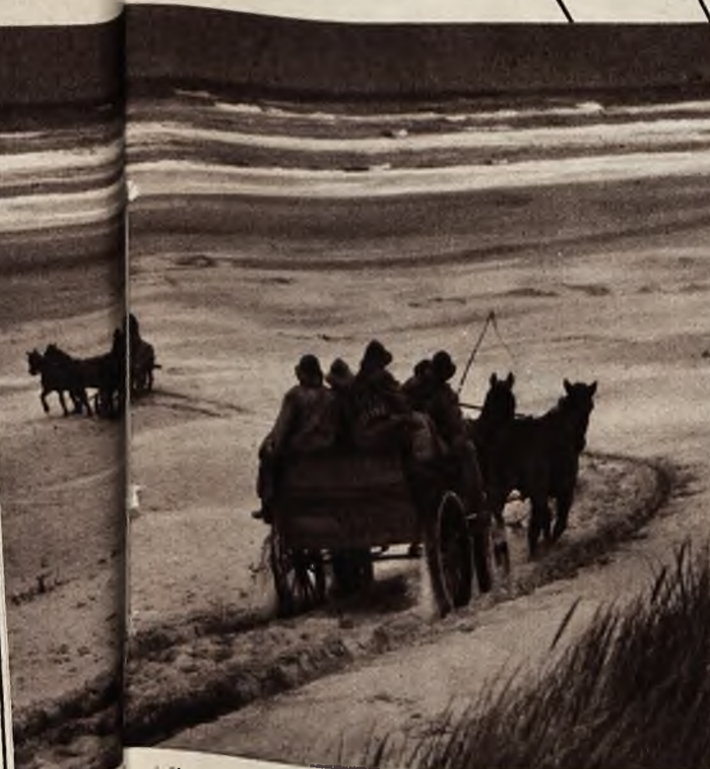
Pamiętam taką noc burzliwą, pełną niepokoju i wyczekiwania... Nad brzegiem szalejącego morza zebrał się tłum mieszkańców rybackiej wioski. Wszystkich oczy utkwione w bezkresną dal, wyrażały rozpacz i przerażenie...

Podchodzę do nich, by dowiedzieć się, na kogo czekają. Lecz oni milczą — jak rzeźby wykute z kamienia, co zamarły w tragicznym bezruchu. Nie budzę ich bolesnego zadumania i wracam do pobliskiego portu, gdzie w zadymionej tawernie zebrała się „starszyzna" wioski. Jakiś rosły „wilk morski" opowiada towarzyszom dzieje ostatniej wyprawy rybackiej, która skończyć się miała tragicznie.

Oto na połów wybrały się dwa kutry. Niedaleko brzegu, w miejscu, gdzie wodowały sieci, leżała duża kra na falach. Załoga wyszła na lód i w momencie, gdy ściągać miała liny... nadleciał orkan. Lodowa powłoka nie wytrzymała naporu wód i pękła. Sześciu ludzi znalazło się na krze, która pędzona wichurą płynęła teraz na pełne morze. Łodzie rybackie, same ratować się musiały ucieczką. Tych sześciu pozostawiono tam... na łasce losu. I dopiero potem organizowano wyprawę ratunkową na łodziach motorowych.

To wspomnienie... Dziś stoję znowu w obliczu szalejącego żywiołu i patrzę w bezkresną dal wód — tam, gdzie na krze walczy garstka rybaków o swe życie...,

Tragiczne S. O. S.! płynie do mnie z nad fal...



...na w[illegible] wieźli rakiety ostrzegawcze, które miały być nad brzegiem wystrzelone...



...w tawernie portowej „starszyzna" czekała na pierwsze wiadomości...

FOT.
H. von PERCKHAMMER



...łódź ratunkowa z trudem posuwała się po grzbietach fal wzburzonego morza.

JAK POWSTAJĄ RYSUNKI, KTÓRE ŻYJĄ



Walt Disney, twórca „Mickey Mouse“ i kolorowych filmów rysunkowych.



Orkiestra wytwórni udźwiękawia przed ekranem film rysunkowy.

Któż z nas nie lubi filmów rysunkowych, któż z nas jakże chętnie nie idzie do kina, wyświetlającego rysunkową groteskę — zarazem jednak któż z nas właściwie rozumie, na czem polega produkcja takiego filmu? Środki techniczne używane do realizacji filmu rysunkowego są nieznane nietylko ogółowi, lecz nawet stałym bywalcom kinowym, którzy na pamięć wymieniają wszystkich wielkich reżyserów, rozróżniają wytwórnie i na wyrywki umieją litanje nazwisk mężów znanych „gwiazd“ filmowych.

Film rysunkowy wydaje się dziedziną zaczarowaną, którą przed oczyma niewtajemniczonych osłania magja niezrozumiała dla nikogo. A jednak i na tem polu to, co dla zwyczajnego śmiertelnika wydaje się niezwykłą sztuką, w rzeczywistości jest oparte na bardzo prostych trickach.

Przedewszystkiem film rysunkowy wymaga niezwykłej pracowitości. Wszystkie trudności techniczne raz opanowane są już rzeczą pomniejszej wagi.

Film rysunkowy składa się z tysięcy rysunków, wykonywanych najczęściej w formacie 18 na 22 cm, każdy oddzielnie piórem, maczanem w tuszu. Każdy z tych rysuneczków, których tysiące stworzy dopiero jeden krótki film, wymaga pracy artysty niezwykle starannej, każdy bowiem najdrobniejszy nawet przedmiot, występujący na kilku rysunkach musi najdokładniej posiadać na każdym rysunku te same wymiary.

Gdy się film wyświetla, 24 takie rysuneczki przelatują przed naszemi oczyma w jednej sekundzie. Każda sekunda równa się więc 24 rysunkom. Można sobie wyobrazić, ile pracy artysty zawiera film rysunkowy przeciętnej długości 250 m! Dziewięć minut wyświetlania, dziewięć minut serdecznego

Znany ogółowi „Mickey Mouse“ w oryginalnej roli



Pinto Colvig, „imitator“ głosu Mickey Mouse, udźwiękawia film rysunkowy. Jest to zadaniem tem trudniejszem, że należy liczyć się z ruchami rysunkowej postaci i stworzyć ścisłą synchronizację.

naszego śmiechu — to 13.000 rysunków!

Rysunki te żyją na ekranie pod wtór specjalnej muzyki. Muzyka ta ilustrować musi każde drgnienie akcji rysunkowej, musi być więc tworzona nie oddzielnie jako tylko ilustracja, lecz współtworzona równocześnie z powstawaniem rysunków. Tak więc artysta, tworzący film rysunkowy, musi zarazem być muzykiem, a przynajmniej jeśli nie jest sam kompozytorem, to w każdym razie musi orjentować się w dziedzinie muzyki tak, by móc skontrolować każdą nutę i wyznaczyć jej czas ściśle z czasem poruszania się jakiegoś rysunku. Taśma muzyczna do filmu rysunkowego odmierzona jest na milimetry i zsynchronizowana z niezwykłą drobiazgowością.

Powiedzieliśmy, że każdy rysunek z tysięcy, tworzących jeden film, wykonany być musi oddzielnie przez artystę. Dobrze — powiedzą nasi Czytelnicy — ale przecież w filmie rysunkowym ruszają się jego bohaterzy, podczas gdy tło, na którem akcja się rozgrywa, częstokroć pozostaje nieporuszone przez cały film, albo przez dłuższe jego części. Czy artysta, rysujący film, musi 13 tysięcy razy rysować ten sam dom, czy ten sam krajobraz, na tle którego rozgrywa się akcja?

Nie. Tutaj król władztwa filmowego — trick — wykonuje jedną ze swych niezawodnych funkcyj. Trick jest bohaterem wszystkich filmów i największe wzruszenia, najsilniejsze wrażenia jemu właśnie zawdzięczamy. Ażeby artysta nie musiał pracować w nieskończoność nad jednym filmem i starannie odmierzać na kilkunastu tysiącach rysunków kształty tła nieraz bardzo skomplikowanego i bogatego, upraszcza się sprawę w ten sposób, że artysta rysuje tło raz jeden tylko. Następnie na poszczególnych rysunkach rysuje tylko to, co w filmie ma się poruszać. Postaci te rysuje on na przeźroczystym papierze, albo też wycięte nakleja na celofanie lub podobnym materjale idealnie przeźroczystym.

Gdy operator przystępuje do filmowania rysunków, na stole zostaje przytwierdzony rysunek z tłem. Aparat znajduje się nad stołem. Na to tło nasuwa się kolejno postacie aktorów filmu rysunkowego. Każdy rysunek aparat filmuje oddzielnie. Po sfilmowaniu wszystkich rysunków, wymagających jednego tła, zmienia się tło i znów filmuje się kolejno nakładane na tło rysunki na przeźroczystym papierze. W ten sposób uzyskuje się większe ilości rysunków sfilmowanych na identycznem tle, bo na tle jednem, nieruszanem i niezmienianem.

Poszczególne fotografje na taśmie filmowej wszystkich rysunków montuje się następnie w jedną całość, kopjuje — i film rysunkowy jest już gotowy do wyświetlenia.

Widzimy więc z tego krótkiego opisu, w którym oczywiście pominęliśmy sporo ściśle technicznych momentów, że prysnęła tajemnica, osłabiająca dotychczas w naszych oczach dziedzinę filmu rysunkowego. Wszystko tam jest proste i nieskomplikowane. Potrzeba tylko benedyktyńskiej pracy artysty, który musi być artystą bardzo pomysłowym, artystą-muzykiem, potrzeba kilkunastu tysięcy rysuneczków na to, ażebyśmy przez parę minut bawili się serdecznie, patrząc na przygody rysunkowych człowieczków i różnych dziwnych stworów, wyczarowanych przez talent artysty i przez niepodzielnego władcę w królestwie filmu, któremu na imię trick...





Znana publiczności postać „Mickey Mouse“, występująca w szeregu filmów rysunkowych.

Przygotowywanie rysunków, potrzebnych do stworzenia filmu odbywa się przy pomocy dwudziestu rysowników.



Tło filmu rysunkowego, na które nakłada się na przeźroczystym papierze, lub na celofanie narysowane postacie w ruchu.

Film rysunkowy nietylko zadziwia widzów swą techniką, która nieraz pozwala na wręcz fantastyczne sceny, ale przedewszystkiem raduje on bywalców kina niebywałem bogactwem możliwości. Film rysunkowy stał się niejako bajką rysowaną, stał się dziedziną, w której fantazja artysty-malarza, ale również poety może znaleść pełne zadowolenie i pole do popisu. Nic też dziwnego, że bardzo wiele bajek znalazło w filmie tym najlepszą realizację.

W. Z.

Nasz przebój muzyczny!
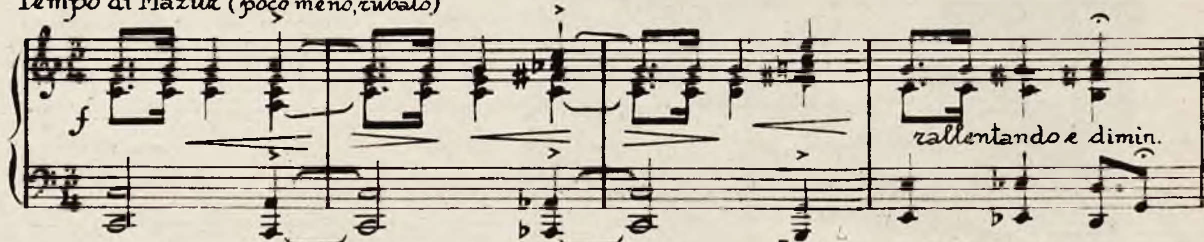


MAZUR

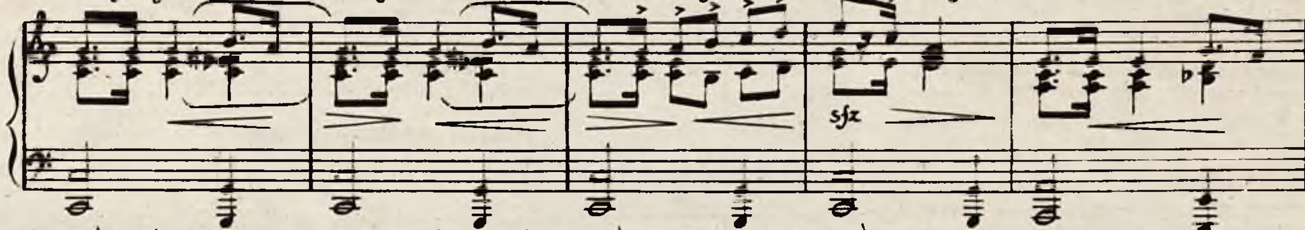
Piosenka

Copyright 1935 by Magazyn „AS".
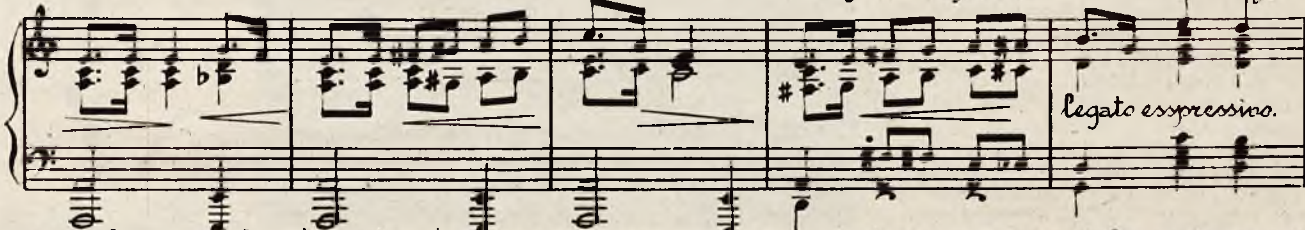
Słowa i muzyka: Adama Rapackiego.



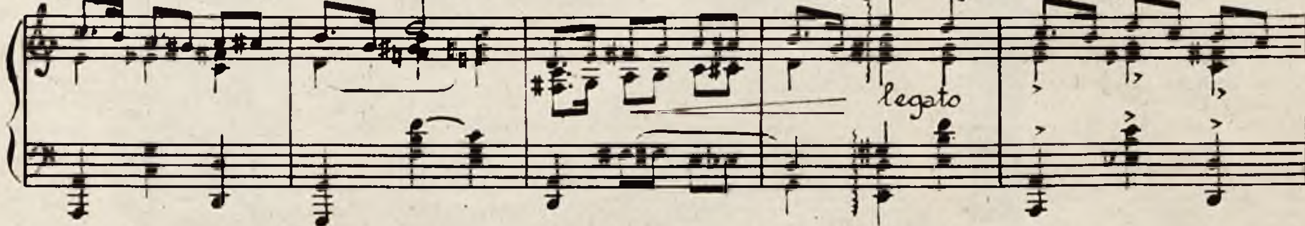
1. Pol-ski tan już od wie-ków znan, to og-ni-sty mazur, co roz-pa-la krew, On nas wiódł po-przez
2. Przyszły dni, gdy Po-la-cy szli o swą wolność za granicę, toczyć bój, Ma-zur ten szedł za



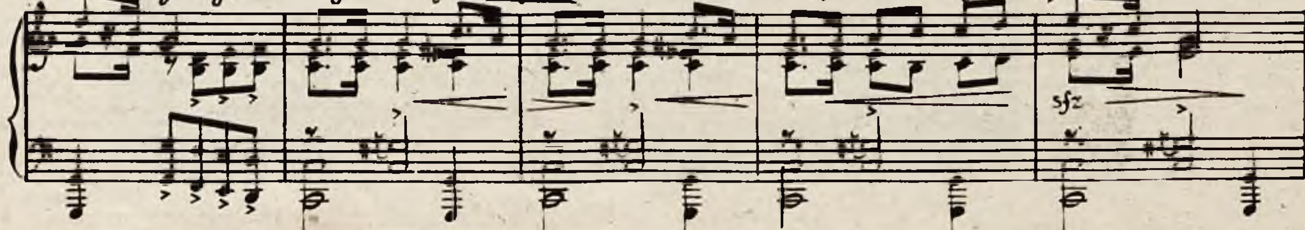
1. znój i trud i na je-go nu-tę brzmiał wol-ności zew, Niegdyś w bystrem tempie ma-zu-ro-wem,
2. ni-mi hen i w u-łań-skich sercach budził marzeń rój, Kie-dy na-sze puł-ki w bitwę rwa-ły,



1. Po-lak tańczył, kochał, jadł i pił, mazur naszym tańcem na-ro-do-wym za naj-lepszych naszych
2. pośród gradu kul przez morze krwi, wówczas im ma-zu-ra trą-by gra-ły aż z pod ko-pyt końskich



1. cza-sów był, gdy wśród sal zwolna ko-nał bal i gdy biały dzień rozpraszał no-cy mrok,
2. i-skry szły, Bóg to wie gdzieśmy bi-li się, wszędzie wszak potrzebna by-ła pol-ska dłoń,



Mazur tańcem narodowym za najlepszych naszych czasów był! — to słowa piosenki Adama Rapackiego, który może, jak nikt inny z młodego pokolenia naszych muzyków, potrafił w dobie wszechwładztwa rumby i carioci wskrzesić zamarłe tony najpiękniejszego tańca polskiego i nadał im formę wdzięcznej, porywającej piosenki.

Adam Rapacki urodził się w Zakopanem w r. 1896. Jest on synem znanego aktora i autora szeregu komedyj scenicznych oraz kompozytora popularnych pieśni, a wnukiem jednego z największych aktorów polskich ś. p. Wincentego Rapackiego. Studja muzyczne odbywał w Konserwatorjum krakowskiem pod kierunkiem słynnego naszego myzyka Władysława Żeleńskiego. Będąc jeszcze młodym chłopcem, staje przy pulcie kapelmistrzowskim teatrów operetkowych i na tem stanowisku szybko zdobywa sobie uznanie. Nie zaniedbuje też kompozycji i pisze wiele piosenek, które były śpiewane na wszystkich polskich scenach rewjowo-kabaretowych. el.

1. wówczas to jeszcze raz się szło na bia-łe-go dźwięk mazura, żwa-wo w skok, taniec ten pło-mien-ny,
2. pan, czy cham, szedł i ginął tam pośród ob-cych lasów, pośród ob-cych błoń, i pły-nę-ła pol-ska

molto espres-si-vo legato

1. a tak śpiewny, trafiał w serce chłopki i kró-lew-ny, do pa-ła-cu i do ci-chej wsi,
2. krew stru-ga-mi, gdzieś pod Wagram, pod Pi-ra-mi-da-mi, że prze-sią-kła ziemia na-szą krwią,

1. on o-cie-rał nasze gorzkie łzy.
2. od U-ra-lu, aż po Wa-ter-loo.

Refrain:
1. 2. Ma-zur, nasz polski mazur, dziś już znu-dził się dzisiaj nikt już nie tańczy go dziś mazura Po-la-cy drwią, Pła-cze wy-gna-ny ma-zur i prze-ły-ka łzy, śniąc, że kie-dyś po-wró-ci on, do oj-czy-stych stron!

rit. a tempo

1º 2º stron! sfz

Adam Rapacki

ŻYCIE TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE

JUBILEUSZ ALEKSANDRA ZELWEROWICZA.

W bieżącym roku znany artysta teatrów warszawskich Aleksander Zelwerowicz obchodzi 35-lecie swej pracy scenicznej, jak również 30-lecie pracy pedagogicznej. Wielki artysta rozpoczął swą karjerę teatralną... eskapadą, gdy jako 17-letni chłopiec przez dwa tygodnie przebywa w teatrze dyrektora Wołowskiego w Łodzi. Wkrótce kończy szkoły średnie w Rosji, następnie zaś zapisuje się do Wyższej Szkoły Handlowej Kronenberga, jednocześnie jednak jest uczniem szkoły dramatycznej. Po skończeniu studjów poświęca się mimo dwóch lat studjów uniwersyteckich w Genewie — scenie. Grał on z początku role charakterystyczno-komiczne, a wkońcu tworząc własny „styl" aktorski, przechodzi do tak trudnych ról, jak Cyrano de Bergerac lub postaci groteskowych w sztukach Moliera, Szekspira i Beaumarchais'go.

Aleksander Zelwerowicz jest nietylko wielkim aktorem, ale również wybitnym inscenizatorem, reżyserem i pedagogiem. Może się



Aleksander Zelwerowicz.

poszczycić wystawieniem w Teatrze Polskim „Cara Pawła" Mereżkowskiego, cyklu widowisk szekspirowskich i molierowskich, jakoteż sztuk Fredry. Jako dyrektor, Zelwerowicz kierował samodzielnie trzema teatrami, poraz pierwszy teatrem łódzkim w r. 1908—1909. Niestety gospodarka jego w teatrze łódzkim skończyła się... katastrofą pożaru. Zelwerowicz „cieszy się" sławą człowieka sprowadzającego... ogień. To też w związku z tem koledzy jego postanowili podarować mu na jubileusz drewniany domek i poprosić go o własnoręczne podpalenie! Praca jego pedagogiczna rozpoczyna się w Warszawie w szkole dramatycznej p. Hryniewieckiej, a później w państw. szkole dramatycznej, której staje się kierownikiem. Jest on pozatem organizatorem wycieczek swych uczniów zagranicę. Obecnie przygotowuje dyr. Zelwerowicz wycieczkę artystyczną w końcu kwietnia do Włoch.

Aleksander Zelwerowicz stanowi typ artysty, który nie stracił nic na świeżości umysłu, pogłębiwszy znacznie swój talent, a którego dewizą jest: „Ze wszystkich sił nie dawać się starości". *W. M.*

MILJARDERKA HUTTON I KS. MDIVANI W PARYŻU.



Jedną z najbardziej znanych postaci w świecie międzynarodowego towarzystwa jest książę Aleksy Mdivani, ex-mąż słynnej artystki filmowej Poli Negri, który w szeregu meczach w polo odnosił na francuskiej Rivierze wielkie sukcesy.

Po rozwodzie ze swą pierwszą żoną ks. Mdivani (*) ożenił się z jedną z najbogatszych panien Nowego Świata, Barbarą Hutton (**), z którą odbył podróż poślubną, wzbudzającą swym przepychem ogólny podziw. Ostatnio księstwo Mdivani bawili w Paryżu, gdzie, jak widzimy na zdjęciu, odwiedzili jeden z najelegantszych kabaretów „Szecherezada".

(Siedzą na drugiem miejscu po prawej i lewej). — Fot. Fuerst — Wiedeń).

MISTRZYNI W HIPPICE WYSZŁA ZAMĄŻ...



Małżeństwa między uroczymi Warszawiankami a dyplomatami zagranicznymi nie należą do rzadkości. Gdy w cerkwi na Pradze zjawiła się młoda para w osobach p. Miliwoja Gawriłowicza, b. sekr. pos. Jugosławji, obecnie urzędnika M. S. Z. i panny Anny Gajewskiej, niezrównanej amazonki, całe nieomal towarzystwo warszawskie wzięło udział w ceremonji. Świadkami pana młodego był poseł jugosłowiański Lazarewicz i radca poselstwa bar. Kulmer, zaś panny młodej podpor. ułanów Skarżyński oraz por. marynarki Lipkowski. Pozatem zauważono szereg osób z towarzystwa i dyplomacji.

KSIĄŻĘ z „trente-et-quarante"

Powieść Williama J. Makina. **3** **Tłumaczenie autoryzowane Jana Maleszewskiego.**

ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI

ROZDZIAŁ V.

Tajemnicza dziewczyna prosi o pomoc.

— Przypuszczam, że pan jest nieco zdziwiony — rzekła spokojnie.

— Tak, nieco — odrzekł.

Usiadła w jednym z foteli i pięknym ruchem oparła główkę na ręce tak, jak czyniła to w przedziale kolejowym. Wyjęła papierośnicę. Chesham pośpieszył się podać jej zapaloną zapałkę.

— Dziękuję panu.

Przyglądał palącej się zapałce, którą trzymał w ręku.

— Widzę, że dowiedziała się pani, jak się nazywam.

— Nie było to zresztą trudne, proszę pana. Bilet, znajdujący się przy pańskiej walizce, poinformował mnie o tem.

— Oczywiście. — Oczy jego spotkały się z jej spojrzeniem, które spoczywało na nim z zainteresowaniem.

— Czy mogę panią zapytać, dlaczego pani postanowiła naszą krótką znajomość doprowadzić do tego nieco dziwnego końca?

Roześmiała się i w tej chwili robiła nadwyraz miłe wrażenie.

— Czy mogę powiedzieć panu komplement? Otóż myślałam sobie, iż pan bardzo mile wygląda. Pan jest bardzo miły.

Był oszołomiony, lecz wkrótce coś w nim kazało mu zebrać wszystkie siły, aby zgłębić dziwną tajemnicę.

— Nie jestem żadnym gigolo, abym zasługiwał na takie traktowanie — rzekł poważnym tonem.

Lecz i ona spoważniała.

— Teraz pan już nie jest taki miły. Widzę, że muszę być zupełnie szczera.

— Bardzo panią o to proszę.

— Mój ojciec i ja oczekiwaliśmy bardzo ważnego gościa na kolację. Dla nas wszystkich jest to nadzwyczaj doniosła sprawa. Gdy przyjechałam dzisiaj popołudniu do Dover, otrzymałam zawiadomienie telefoniczne od ojca, że ten gość nie będzie mógł się zjawić u nas. Trzeba było coś na to poradzić, gdyż sytuacja była bez wyjścia.

— Czy miało być przy stole trzynaście osób? — zapytał nieco złośliwie Chesham.

Twarz jej pozostała poważna.

— Mówiłam panu, że sprawa jest wielkiej doniosłości, trzeba było też znaleźć natychmiast kogoś, któryby zastąpił tego ważnego gościa. Gdy następnie zajęłam miejsce w wagonie, spotkałam pana. Byłam zachwycona.

Chesham słuchał z wielkiem zainteresowaniem. Młoda kobieta strzepnęła popiół z papierosa.

— Lecz było mi też żal pana — rzekła prędko.

Chesham spojrzał zdziwiony.

— Gdyż opowiadał mi pan o tym człowieku, który w tak lekkomyślny sposób przegrał 10.000 funtów szterlingów. Mówił pan o tem z takiem przejęciem, że chyba ślepy nie dopatrzyłby się w tem zdarzenia z pańskiego własnego życia.

— Czy było to naprawdę tak widoczne?

— Uważam, że większość ludzi opowiada o sobie.

— Czyżby?

Zaczynało go to interesować. Poza wszystkiem ta sprawa zaszła nieco zadaleko.

— Stwierdziłam, że pan był tem wszystkiem bardzo złamany, poprostu rozbity. Doszłam też do przekonania, że pan jest tym człowiekiem, który może zastąpić naszego gościa, gdyż mimo wszystko był pan bardzo miły. Gdy pan płacił kelnerowi za herbatę, znalazłam pańskie kuferki w przejściu, przeczytałam pańskie nazwisko i kazałam szoferowi na stacji zająć się panem. Mam nadzieję, że pan wszystko znalazł według swego życzenia.

— Nawet za bardzo — odparł Chesham, przypatrując się jej z uwagą. Przyjęcie jest tak nadzwyczajne, że staje się to dla mnie nieco nieswoje. Muszę przyznać, że jest to dziwny sposób zapraszania kogoś na kolację. Na przykład te nalepki na kufrach, — wskazał ręką na oryginalne nalepki, które znajdowały się na jego kuferkach. Dlaczego figurują tutaj jakieś kości i czaszka?

Wstała z fotela i zaczęła się śmiać.

— Jest to godło domu tego — odparła. Lecz widzę, że pan mnie nie rozumie. Nie chce pan mi pomóc. Mimo to nie winię pana. Zadzwonię po auto i każę pana odwieźć na dworzec Wiktorji, gdzie pan wysiądzie ze swemi kuferkami na peronie, tam, gdzie się zaczęła cała przygoda.

Zgasiła gwałtownym ruchem swego papierosa w popielniczce i poszła w kierunku telefonu, który wisiał na ścianie. Światło pokoju czyniło z jej włosów, jakgdyby jarzący się hełm z miedzi.

— Proszę, niech pani się zatrzyma.

Odwróciła się, słysząc te słowa, i spojrzała pytająco.

— Czy pani mnie prosiła, aby pani pomóc?

— Tak. Prosiłam o to.

— Jest to pierwszy raz, że mnie ktoś prosił o pomoc w tej dziwnej przygodzie — rzekł tonem nieco zdenerwowanym. Ogólnie jednak zdaje mi się, że otrzymywałem tylko rozkazy.

— Jeśli pan to tak bierze...

Zdawała się nie zwracać uwagi na jego słowa.

— Proszę, niech pani zrozumie moją sytuację — zaczął mówić spokojnie. Dlaczegóż jest to tak nadzwyczajnie ważne, żeby ktoś zastępował tego zaproszonego gościa dziś wieczorem przy kolacji?

— Ależ, proszę pana, tu nie chodzi o innego gościa, gdyż gdyby tak było, to możnaby znaleźć w Piccadilly niejednego dobrze ubranego człowieka, któryby chętnie zjadł dobrą kolację na cudzy koszt i nie zadawał pytań.

— Więc dlaczegoż...

— Chodzi **o tego** gościa.

Spojrzał na nią i zastanowił się chwilę. Zaczął rozumieć.

— Zdaje mi się, że zaczynam rozumieć, — rzekł spokojnie. Chce pani, abym zagrał rolę tego wybitnego gościa.

— O, właśnie. Jeżeli pan tylko chce, krzyknęła rzucając ze siebie maskę zimnego wyrazu twarzy tak gwałtownie, że Chesham aż się zdziwił. Postąpiła kilka kroków w jego kierunku. Położyła swe zimne dłonie na jego ręce.

— Czy pan mi przyrzeka? — zapytała.

Podczas całej tej rozmowy dolatywały tony rosyjskiej orkiestry, która grała smutną i trochę warjacką melodję. Oczy dziewczyny miały jakiś dziwny, przerażony i bezbronny wyraz, który pozbawił go ostatnich zastrzeżeń.

— Oczywiście, chcę — odrzekł. Będzie mi nawet bardzo przyjemnie — uśmiechnął się. Gdybym nie miał zasiąść z panią do kolacji, to naprawdę nie miałbym najmniejszego pojęcia, gdziebym ją zjadł.

— Więc to jest załatwione — rzekła cicho, przyciskając swoją chłodną rączką jego rękę i zwróciła się ku wyjściu.

— Ale niech mi pani powie przynajmniej kogo ja mam właściwie udawać podczas tego przyjęcia?

Od drzwi doleciały go ściszone jej słowa:

— Księcia Korawji, Sergjusza Łobanowa.

Zaśmiał się szczerze.

— Czy to jakiś żart?

— Nie. A dlaczegóż miałby nim być?

— Gdyż nigdy nie słyszałem o takim kraju.

Posłyszał jej szept, gdy już wychodziła:

— Ale pan przyrzekł!

Drzwi się za nią zamknęły i patrzył w kierunku, w którym zniknęła.

Naraz dał się słyszeć głos w radjo:

— Moskiewska orkiestra bałałajek zagra państwu uwerturę z operetki: „Gdybym był królem".

Wesoły rytm muzyki rozchodził się po pokoju.

Chesham zastanowił się, że pozostawała jedna kwestja do załatwienia, a mianowicie, jak było tej pięknej dziewczynie na imię?

ROZDZIAŁ VI.

Co zrobić?

Jeszcze raz drzwi naprzeciwko lustra się otworzyły, a tym razem ukazał się w nich czarno ubrany służący.

— Dobry wieczór, sir.

— Dobry wieczór — odrzekł Chesham, patrząc na niego z uwagą.

— Przydzielono mnie do pańskiej osoby, sir.

— Widzę to. — Chesham przestał się czemukolwiek dziwić w rozwoju wypadków. Oddał służącemu swoje klucze od walizek i przypatrywał się, jak ten otwierał je, wyjmował z nich rzeczy i rozkładał w pokoju sypialnym. Pokój ten był nadwyraz wykwintnie urządzony, nawet najbardziej wymagający człowiek, nie mógłby sobie wyobrazić urządzenia bardziej kosztownego, a równocześnie nie rażącego oka.

— Czy ja będę tu nocował? — zapytał młody człowiek.

Służący układający rzeczy Cheshama w szafie odwrócił się w jego stronę.

— Tak mi się zdaje, sir. Dlaczegożby nie?

— Możebne. — Chesham przyglądał mu się z boku. — Ale jak się nazywacie?

— Scraggs, sir. Józef Scraggs.

— Ponure nazwisko, pomyślał sobie Chesham, a głośno zapytał:

— Czy jesteście tu długo?

— U Piratów, proszę pana, od siedmiu lat. Niema lepszego pana nad Szefa. Chociaż jest czasem dziwny.

— Szef?

— Czy pan go nie zna, sir? Poznanie go robi prawdziwą satysfakcję każdemu, który przychodzi do naszego domu. Szef odznacza się wielkim gustem w wyborze krawatek.

— Krawatek?

— Tak krawatek, sir. Kocha się w krawatkach kolorowych i oryginalnych. Wydaje on co roku cały majątek, gdy się dostanie do składu Burlingtona.

Służący wyjmował właśnie z kuferka skromną kolekcję krawatek Cheshama.

— Tę czarną wezmę dzisiaj wieczorem — rzekł młody Anglik do służącego.

— Tak, Sir. — Przygotuję przez ten czas kąpiel.

— Dziękuję.

Gdy służący znikł w łazience, celem przygotowania kąpieli, Chesham zaczął spacerować po swoim nowym apartamencie. Radjo grało w dalszym ciągu, sącząc muzykę w zaciszne mieszkanie, jak krany w łazience, przez które płynęła woda do wspaniałej wanny. — Dziwne myśli budziły się w głowie Cheshama, gdy siedząc w fotelu rozglądał się po mieszkaniu.

Piraci... Piękna dziewczyna z szaremi oczami i mieniącemi, tycjanowskiemi włosami. Książę Sergjusz Łobanow... Jakieś przyjęcie... A postacie tej zagadkowej historji Juljan i Józef Scraggs i tajemniczy Szef. „Wydaje fortunę na krawatki". Jakie to dziwne! A w tem wszystkiem ukazuje się piękna twarzyczka, którą trudno zapomnieć. Wszystko takie niezrozumiałe, nieoczekiwane, jakaś gra dla warjatów, czy dla karawaniarzy. I to wszystko przydarza się człowiekowi, który ostatnie swe 10 szylingów wydał na dwie filiżanki herbaty!



...zauważył, że mężczyzna, idący w środku, zachowywał się dziwnie...

Aby się niejako przekonać o realności swych przeżyć, Chesham podszedł do okna i odsunął ciężką kotarę. Obraz, który się przedstawił jego oczom, przypominał jakieś morze światełek, na tle którego zarysowywała się potężna sylwetka hotelu Ritz. Elektryczne lampy łukowe oświetlały ogromny, nieustający ruch, panujący na ulicach. Była to godzina bodajże najruchliwsza w Piccadilly — godzina przed obiadem. To, co widział naokoło, było dla wielu ludzi, żyjących w Afryce lub w Azji, niedościgłym celem, jakąś Mekką, miejscem, gdzie można się zanurzyć w świetle, przepychu i wykwintnym tłumie. Nad Piccadilly unosi się duch męskiej wytworności, gdy natomiast kobiety posiadają swoją własną ulicę, mianowicie Oxford Street.

Chesham nabrał nieco odwagi, widząc przed sobą ten ruch i zwrócił się ku drzwiom, które prowadziły na korytarz. W chwili, gdy już miał otworzyć drzwi, doleciał jego uszu dziwny dźwięk. Przypominał on, jak gdyby ciągnienie czegoś ciężkiego po korytarzu. Stanął, nasłuchując. Musiało to być coś bardzo ciężkiego, gdyż słychać było drapanie po ziemi. Słyszał również wysiłki kilku mężczyzn, którzy ciężar ten nieśli koło jego drzwi.

Namyślał się kilka sekund, a następnie otworzył spokojnie drzwi. Na korytarzu nikogo nie było. Zauważył że dywan na nim był poruszony z miejsca. Chesham poleciał wzdłuż korytarza i dotarł do jego końca, gdzie przyjął go przedtem Juljan. Uwaga młodego człowieka zwróciła się przedewszystkiem na trzech mężczyzn, którzy schodzili schodami. Byli ubrani we fraki i szli, trzymając się we trójkę pod ramiona. Tak przynajmniej wydawało się na pierwszy rzut oka. Wkrótce jednak Chesham zauważył, że mężczyzna, idący w środku, zachowywał się nieco dziwnie. Twarz jego była obrzękła, jak u pijaka. Robili wrażenie trzech przyjaciół, którzy sobie nieco podpili, a mężczyzna w środku zdawał się być zupełnie pijanym. Ale czyż był nim naprawdę? Chesham przyglądał się mu od stóp do głowy z zainteresowaniem. Schodząc, ciągnęli go, jak jakiś przedmiot. W jednej chwili Chesham zrozumiał, że mężczyzna ten był trupem i że wynosili jego ciało z domu.

Jak gdyby zahypnotyzowany stał na górze w miejscu, gdzie zaczynały się schody i obserwował dalszy rozwój tej sceny. Trójka doszła do miejsca, gdzie stał Juljan w hallu, otworzył on z wielką ostrożności drzwi. Ukazała się ulica z całym swoim ruchem. Elegancka limuzyna, która przywiozła Cheshama z dworca Victoria, czekała przed domem.

Służący rozejrzał się po ulicy i, powracając, rzekł:

— Wynoście go.

Dziwna trójka mężczyzn wyszła na ulicę i wsiadła do limuzyny. Jakaś przechodząca kobieta, mocno uróżowana, spojrzała z zainteresowaniem na tych trzech panów we frakach, wsiadających do limuzyny. Zaśmiała się nieco głośno. Śmiech jej przykry i dziwny dotarł do Cheshama. *(C. d. n.)*

ŁAMIGŁÓWKI

MODY MĘSKIEJ

NA WIOSNĘ!

Nosi się spodnie... pomięte!

Po przeczytaniu tego tytułu kilku „fachowców od mody męskiej" na miejscu zemdleje, tak, że trzeba będzie ich cucić solami orzeźwiającemi. Jakto! Przecież znaną jest rzeczą, że Edward VII. jeszcze jako książę Walji wynalazł w Karlsbadzie krawca, który najlepiej prasował spodnie i tem ugruntował jemu sławę, majątek i liczną klientelę wszystkich snobów bez względu na narodowość i pochodzenie.

A jednak... nosi się spodnie pomięte, niewyprasowane, wyglądające poprostu tak, jak „psu z gardła wyciągnięte".

Historja tych spodni sięga naturalnie Anglji i naturalnie Oxfordu. Bo „college-boy" zaczęli nosić flanelowe spodnie od jasnopopielatych aż do ciemno-szarych, przyczem spodnie te odznaczają się tą właściwością że są — o ile tak można o spodniach powiedzieć — „Mädchen für alles", a więc nadają się mniej więcej do każdej marynarki (naturalnie nie wizytowej). Moda ta przyjęła się szybko także wśród starszej generacji angielskiej, a następnie na kontynencie. Flanelowe spodnie widzi się we wszystkich kombinacjach, z marynarkami najróżniejszych kolorów. Ponieważ jest to strój prawie-że sportowy (noszone są przy najważniejszych tego rodzaju „okazjach"), więc dlatego te spodnie nie mogą wyglądać jak „spod igły".Byłoby to równie „potworne", jak np. pięknie zaprasowane „knickerbokery", „pumpy"czy „breechesy". Wogóle męski strój sportowy nie może być za nowy i zanadto wyprasowany. Bo tem poznaje się „Sontagsjägerów", narciarzy, którzy jedynie zjeżdżali „szusem" od Karpowicza do... Morskiego Oka, oraz sportowców opalonych od reflektorów dancingowych.

Rzecz jasna, że nie odnosi się to do ubiorów salonowych, wizytowych, czy balowych. To samo przez się zrozumiałe „ostrzeżenie" podajemy na „wszelki wypadek", aby przypadkiem ktoś z naszych miłych braci, który przejął się tem co przeczyta, nie zjawił się w salonie w umyślnie pomiętem ubraniu!

Yes.



Na lewo: „College-boys" z Oxfordu w pomiętych, jasnopopielatych flanelowych spodniach — Oni pierwsi zaczęli je nosić i od nich przeszła moda flanelowych spodni na cały świat.

Fot. Keyston-Londyn.



IMIENINOWY PREZENT DLA PANA...

Z tem jest zawsze największy kłopot. Co podarować mu na imieniny? Pytanie szczególnie aktualne dzisiaj — bo za kilka dni obchodzimy św. Józefa, a Józków, Józiów itd. mamy w Polsce bez liku.

Zagadnienie to nie jest tak trudne, ani zbyt skomplikowane, jeżeli się chwilkę... pomyśli. Nie mówimy o krawatach, które jako podarunek dla mężczyzny odgrywają podobną rolę, jak kwiaty czy cukierki dla pań. „Jeżeli nie wpadnie mi do głowy nic lepszego, to kupię mu krawat" — mówi niejedna pani głosem pełnym rezygnacji.

A tymczasem jest tyle miłych drobnostek, niespodzianek, których zazwyczaj mężczyźni sami sobie nie kupują. Weźmy naprzykład modne spinki (nie te z drogich kamieni), ale takie przeznaczone na jeden, lub dwa sezony. Dalej jakaś gustowna cygarniczka, czy papierośnica dla palącego pana. Albo drobnostki do mieszkania — te różne figurki ze szkła, tak pokraczne i tak zabawne. Jeżeli już podarunek ma być kosztowniejszy, to naprzykład mały budzik do gabinetu męskiego, albo jeszcze coś z garderoby, jak np. szale, bonżurki czy szlafroki.

Najważniejsza zaś zasada: prezent nie może być banalny i oklepany! Świadomość tego, komu i przy jakiej okazji daje się podarunek, winna decydować o jego wyborze.



Klasyczny „Slipon", który nosić będziemy w kolorowych shetlandach.

PANI I ★ JEJ ★ DOM



PRAKTYCZNA KUCHNIA.



Wieszadło we formie połówki drewnianego parasola, zawieszone na ścianie niedaleko pieca kuchennego — jest najwłaściwszem miejscem do suszenia ścierek.
Fot. „As".



Powyżej: Uniwersalny kredens kuchenny, wraz z podręczną spiżarką i lodownią,
Na prawo: Stołek kuchenny, w którego wnętrzu mieszczą się rekwizyty do czyszczenia bucików.
Fot. „As".



I.

Praktycznie, ładnie, a przedewszystkiem dbając o ekonomję miejsca — oto hasło, które powinno nam przyświecać przy urządzaniu nowoczesnej kuchni.

Odpowiadają tym postulatom meble i sprzęty kuchenne, które oglądamy na zdjęciach. Duży trójdzielny kredens kuchenny zajmuje wprawdzie całą ścianę, ale spełnia zato równocześnie zadanie: 1) komórki na miotły i rzeczy do sprzątania (szafka na lewo), 2) pomieszczenia na porcelanę (oszklone półki w środkowej części na górze), 3) spiżarni (szafki ze szklanymi szufladkami na wiktuały), 4) lodowni, której wnętrze oglądamy na zdjęciu (w środku na dole wyłożona blachą szafka, która, gdy niema tam lodu, służy do przechowywania rzeczy szybko wysychających), 5) pomieszczenia na wyprane ścierki do naczyń, ewentualnie obrusy i serwetki (szafki na dole, zaopatrzone w angielskie szuflady do wyciągania), 6) szafy na naczynie kuchenne i potrzebne w domu narzędzia (szafka na prawo), przyczem pokrywy od naczyń zawieszone są na przytwierdzonych do drzwi szafki listewkach. Drewniana rynienka, również przytwierdzona do drzwi tej szafki, nadaje się do przechowywania drobiazgów, jak np. gwoździ, młotka, korkociągu itp., zresztą rzeczy te znajdą także miejsce w szufladach po obu stronach lodowni.

II.

Stołek kuchenny, którego siedzenie podnosimy i znajdujemy w nim doskonałe pomieszczenie na szczotki, pastę i flanelki do czyszczenia bucików, jest również jednym z przejawów ekonomji miejsca w kuchni i jej estetyki.

III.

Nie powinniśmy absolutnie chować w zamkniętym miejscu mokrych ścierek; nieładnie zaś wygląda, gdy walają się one po kuchni. Z kłopotu, gdzie je umieścić, wybawia nas praktyczne, składane wieszadło w formie połówki drewnianego parasola, które przydać się może również do wieszania innych rzeczy, wymagających starannego suszenia.

* * *

W ten sposób przeszliśmy narazie trzy ważne rekwizyty kuchenne, które jeszcze nie tak dawno temu — w innej postaci — sprawiały gospodyniom niemało kłopotu.

L.



URZĄDZAĆ PRZYJĘCIA

Dzień św. Józefa, tak powszechnie u nas posiadanego imienia, daje sposobność do mniejszych i większych zebrań towarzyskich. Należy o nich wcześnie pomyśleć i coś niecoś przygotować, zwłaszcza w dziedzinie napojów, które wyczerpały się zapewne na „0statki". Oto kilka przepisów:

Grog składa się z rumu, cukru i wrzącej wody. Podaje się w ten sposób: do każdej szklanki wsypuje się łyżeczkę cukru, wedle upodobania rumu, wkońcu wrzącej wody. Osobno podaje się w karafeczce sok z cytryn, wyciśnięty przecedzony.

Kruszon przyrządza się z win białych, każdego rodzaju aż do wykwintnego szampana. Dodaje się owoce aromatyczne (surowe), jakie właśnie pora roku daje. Teraz np. pomarańcze w plastry krajane wraz z łupką. Dla wzmocnienia napoju dolewa się trochę koniaku lub likieru Maraschino, Prunelle itp. Lekko zamrozić.

Kruszon panieński. 2 litry wina stołowego, 25 dkg cukru, 3 pomarańcze pokrajane w talarki lub filiżankę poziomek i syfon wody sodowej. Wszystko wlać na porąbany w kawałki lód w kryształowym dzbanie i szybko podawać.

Ten sam kruszon może być robiony z konfiturą poziomkową, a w takim razie cukru nie potrzeba.

Na życzenie „Miki" z Krakowa podajemy przepis na sałatki.

Sałatki majonezowe sporządza się z jarzyn lub różnych mięs, pokrajanych drobno, mięszając je z sosem majonezowym: 2 żółtka uciera się z 8 łyżkami oliwy, dodawanej po kropli (inaczej się majonez nie uda).

Udany majonez wygląda jak roztarte masło. Do smaku dodaje się octu lub soku cytrynowego, szczyptę soli i cukru, następnie mięsza z jarzynami lub mięsem, albo z jednem i drugiem. Wszystko musi być gęste, nie lejące. Po wierzchu ubiera się salaterkę jarzynkami, dobierając kolory.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

Jaja w galarecie. 8 do 10 jaj, ugotowanych na twardo zawinąć w farsz z mięsa, który się przyrządza w następujący sposób: Około 50 dkg mięsa mieszanego, tj. wieprzowego i cielęcego przemiela się 2 razy z małą bułeczką namoczoną w mleku, dodając jajko, pół szklanki mleka, soli i pieprzu. Ucierać potem masę przez najmniej 20 minut aż mięso dobrze zbieleje. Jaja zawinięte w tę lekką masę osypuje się przesianą bułeczką i smaży w mieszanym tłuszczu. Ostudzone zupełnie, przekrawuje się wzdłuż i układa na szklanej salaterce, tak aby jajko było widoczne. Każdą połówkę ubiera się kaparami, buraczkami i gałązkami zielonej pietruszki i zalewa galaretą, sporządzoną z 10 listków białej żelatyny i pół litra gotującej wody, w której rozpuszczono 2 kostki Maggi, troszkę soku cytrynowego, szczyptę soli i cukru.

Knedelki z sera i grysiku. 50 dkg sera, łyżkę masła, 2 całe jajka, szklankę (10 dkg) grysiku, łyżkę tartej bułki utrzeć razem na 2 godziny przed obiadem. Następnie wyrabiać knedelki wielkości małej cytryny i gotować w słonej wodzie przez 10 minut. Podawać z rumianem masłem i bułeczką.

Budyń z pomarańczy. Dużą pomarańczę gotuje się w całości przez 3 godziny, zmieniając co godzinę wodę. Ugotowaną przeciera się przez sito, dodaje 8 dkg cukru tartego z 5 żółtkami, wkońcu pianę z 5 białek i 3 łyżki tartych biszkoptów. Gotować w formie budyniowej przez pół godziny. Podać z szodonem.

Włoska kapusta z grzybami. Główkę włoskiej kapusty i 3 dkg grzybów suszonych ugotować (każde z osobna), następnie zemleć na młynku wraz z małą suchą bułką, dodać 2 jaja, wyrobić na jednolitą masę, w razie potrzeby, o ile ciasto za wolne, dodać tartej bułki, formować kotlety i smażyć na maśle. Sos grzybowy jako dodatek.

Karp pieczony. Oczyszczonego i troszkę opieprzonego karpia kładzie się grzbietem do góry na masło w brytwannie, skrapia cytryną i piecze w rurze przy częstem polewaniu sosem z pod ryby. Na dopieczeniu polewa się go paru łyżkami dobrej śmietany, z którą ma się piec jeszcze 15 minut.

NÓŻ-PIŁKA DO OWOCÓW.



Miękkie soczyste owoce jak pomarańcze, cytryny, grape-fruity oraz pomidory można krajać na idealnie cienkie plasterki nożem-piłką, który widzimy na zdjęciu.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat. i żyd. — Tydzień 12	MARZEC — Dni 31
Niedziela **17** Gertrudy wd. 12 Weadar	Zupa Julienne z makaronem. Sztuka mięsa w sosie chrzanowym. Pieczone gołąbki z sałatką lub kompotem. Krem czekoladowy. Kolacja: Jaja w galarecie, pikle.
Poniedziałek **18** Edwarda 13 Wead. Estery	Krupniczek. Budyń jarzynowy. Rozbratle z maszynki. Dołki. Kolacja: Szpinak z sadzonemi jajami.
Wtorek **19** Józefa Obl. NPM. 14 Wead. Purim	Zupa z groszku zielonego. Kiełbaski w sosie pomidorowym. Kotlety cielęce z marchewką. Kruchy placek z jabłkami. Kolacja: Smażona wątróbka z ziemniaczkami.
Środa **20** Joachima 15 Wead. Susz. P.	Zupa jarzynowa przecierana z grzankami. Knedelki z sera i grysiku. Bitki wołowe z kaszką krakowską. Budyń z pomarańczy. Kolacja: Włoska kapusta z grzybami.
Czwartek **21** Benedykta op. 16 Weadar	Pomidorówka czysta z francuskiemi klu- seczkami. Płatki z szynką. Pieczeń nerkowa z sałatą z kiszonej kapusty. Omlet z konfiturą. Kolacja: Hachée z pieczeni cielęcej.
Piątek **22** Oktawjana m. 17 Weadar	Barszcz zabielany z ziemniaczkami. Spaghetti z serem. Karp pieczony z pommes frittes. Bezy z bitą śmietaną. Kolacja: Jaja w sosie sardelowym.
Sobota **23** Wiktorjana 18 Weadar	Zupa owocowa /powidlanka/ lub rosół z kury. Płucka w sosie cytrynowym. Kura z rosołu z sałatą mieszaną. Kompot. Kolacja: Ruskie pierogi.

DECYDUJĄCA ROLA „PETIT RIENS"

Bardziej niż kiedykolwiek moda kładzie w tym roku nacisk na szczegóły. To też wytworna pani studjuje drobiazgi, wybiera, przymierza, dopasowuje, aby całość ubioru uczynić modną, a przytem wyszukaną i elegancką w szczegółach.

Ta wielka rozmaitość i fantazja szczegółów daje możność wykazania indywidualnego gustu i przeistoczenia skromnej sukni w elegancką toaletę.

Względnie prosta dotychczas część górna sukni zmieniła się w tym sezonie zasadniczo. Przybrania szyi są sute. Główka pięknej pani wynurza się z fantazyjnie ułożonych zwojów linon, organdyny czy tiulu.

Oto pole do wszelakich pomysłów!

Paryż pokazuje nam żaboty, fryzki, kołnierze, przypominające strój szarytek z piki lub sztywnego płótna, lub kołnierze odwijane jak kielich kwiatu.

Paski, a raczej pasy zasługują na specjalne omówienie. Bardzo szerokie, obejmują one talję nakształt gorsetu. Często składają się z kilku części, łączonych między sobą sznurowaniem lub ogniwami z metalu. Wykonane są ze skory, złotej siatki, nabijane metalowemi gwoździami, lub też plecione ze słomy, rafji albo sznurka.

Jeden z magazynów paryskich lansował pasek do wieczorowej sukni, zrobiony z kawałków szkła. Załamywanie się światła w szkle dawało jednak efekty nazbyt „kabaretowe", aby ta nowość mogła się przyjąć.

Różnorodność guzików jest wielka. Właściwie trudno nazwać guzikami te pomysłowe przedmioty, precyzyjnie wykonane w drzewie lub metalu, których istotny cel, to nie zapięcie, a tylko przystrojenie sukni, kostjumu czy palta. Wszystkie formy geometryczne są tu reprezentowane. Często szereg umieszczonych z boku sukni guzików jest jedynem jej przybraniem.

Żakiety od kostjumów miewają naszyte guziki od szyi aż do talji. Przy torebkach lub paskach duży guzik zastępuje klamrę.

Kwiaty, zmarszczki, kokardy, to charakterystyczne szczegóły mody najbliższej przyszłości — sezonu letniego. Kwiat nawet sztuczny, to symbol nadchodzącego ciepła, nosimy więc w klapie wiosennego kostjumu dużą margerytkę. Kwiaty przystrajają wycięcia wieczorowych sukien, kładą się kolorową plamą w talji, na ramieniu, lub na rondzie kapelusza.

Ulubiony motyw dekoracyjny w kolekcjach paryskich — liść winogradu ze srebrnej lub złotej skórki wykańcza dekolt czarnej toalety.

J. D.



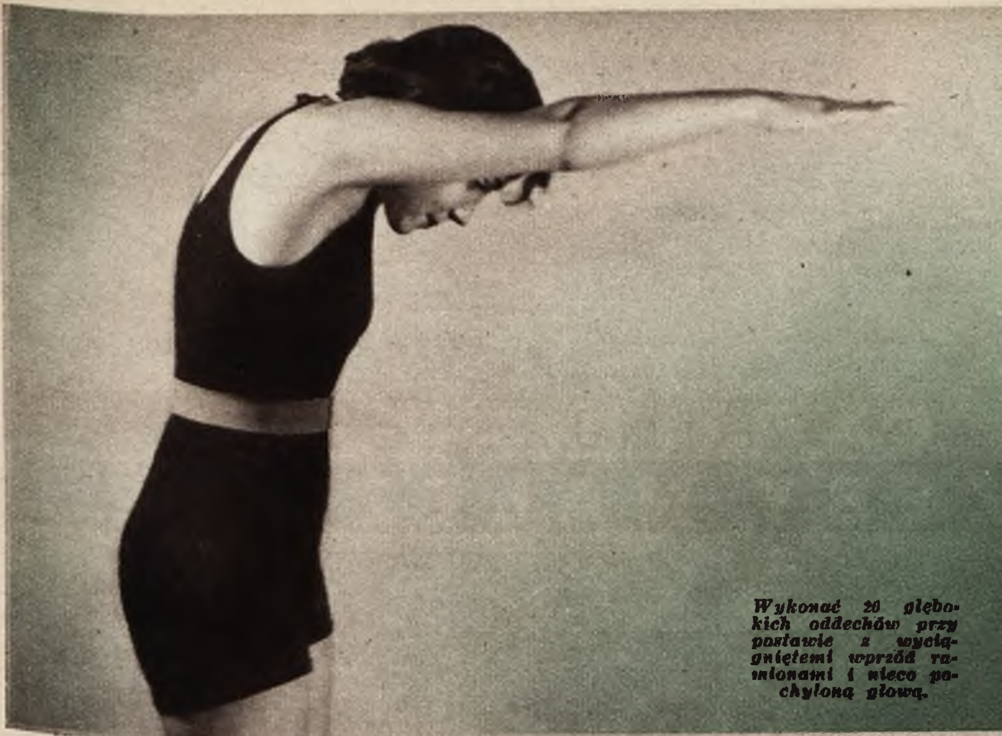
Kołnierz z białej piki, odwinięty fantazyjnie nakształt kwiatu, stanowi oryginalną nowość sezonu.

J. D.

Kwiat Podhalański
jest codziennym, niezbędnym kremem do pielęgnowania i wybielania cery i rąk.

Przed sezonem pływackim

SUCHY TRENING



Wykonać 20 głębokich oddechów przy postawie z wyciągniętemi wprzód ramionami i nieco pochyloną głową.

Nieliczne tylko panie mają sposobność uprawiać i podczas zimowych miesięcy tak bajeczny dla zdrowia i kultury fizycznej sport pływacki. Kryte baseny pływackie należą u nas jeszcze do rzadkości. A przecież kiedy zbliża się sezon, dozwalający na pływanie na wolnem powietrzu z żalem myślimy o tem, że w czasie przymusowej abstynencji pływackiej wychodzimy z formy, tracimy wyrobione w pływaniu mięśnie.

Aby temu zaradzić, możemy uprawiać szereg ćwiczeń gimnastycznych „na sucho", które z doskonałym skutkiem zastąpić mogą stałą gimnastykę poranną. Ćwiczenia te uwzględniać muszą te wszystkie mięśnie, które biorą udział przy pływaniu. Trening złożony z odpowiednich ćwiczeń zabezpiecza nas przed wyjściem „z formy". Na ćwiczenia zastępcze w treningu pływackim poświęcić należy dziennie 10 minut. Polecać je można osobom, uprawiającym sport pływacki, gdyż ważniejsze będą dla nich od wszelkich innych systemów ćwiczenia.

Muszą być oparte o doskonałą dyscyplinę wykonawczą, bo bez precyzji wykonania każdego ruchu i oddechu nie może być mowy o skutecznem działaniu gimnastyki.

Otwórzmy okna i wykonajmy najdokładniej każdy wdech i wydech, pamiętając że przy skłonach uwalniamy powietrze z płuc a wyprostowując klatkę piersiową, napełniamy ją strumieniem powietrza, wciąganego wolno przez nos.



W takiej pozycji klęczącej przy równomiernym wdechu i wydechu, z ramionami wyciągniętemi w tył, a złączonemi dłońmi — wyprostowywać korpus do normalnej pozycji klęczącej.



Wyprostowywanie i zginanie nóg w pozycji leżącej. Obie nogi wykonują to ćwiczenie po 10 razy.



Z pozycji leżącej, dotykając końcami palców u nóg i nosem podłogi, przy splecionych w tyle dłoniach, podnosić wolno głowę i wyprężone ramiona i nogi, poczem wrócić do pozycji zasadniczej.

Podsłuchana rozmowa między lekarzami...



TROSKI MATEK Z DZIEĆMI...

Niejedna matka stoi bezradna, gdyż nie wie, czemu jej dziecko nie rozwija się należycie.

Chcemy więc Matkom pomóc:

Każda matka powinna wiedzieć, że „MILKA, czekolada mleczna zawiera **skoncentrowany pokarm** potrzebny każdemu dziecku, t. j. mleko, cukier, masło i najszlachetniejsze ziarno kakaowe.

DAJCIE SWYM DZIECIOM codziennie **MILKA, czekoladę mleczną** a temsamem dacie im najlepszy fundament życia — ZDROWIE!

SUCHARD

WZMACNIA MIĘŚNIE I NERWY



PROBLEMY ★ HIGJENICZNE!

SZANUJ ZĘBY NALEŻYCIE...

Tysiące naszych Czytelników myją sobie bezwątpienia codziennie zęby, używając do tego małej szczoteczki. Ale komu z tej licznej rzeszy wpadło na myśl zastanowić się i zbadać, od jak dawna jest szczoteczka ta w użyciu.

Pierwszy patent na wyrób szczoteczek do zębów został wydany w Ameryce w roku 1857, a teraz Ameryka zużywa przeszło 40 miljonów sztuk rocznie. Ale w Ameryce propaganda prowadzona przez świat lekarski jest ogromna, podczas gdy u nas niestety mało się dotychczas robiło na tem polu i mimo, że jesteśmy mocarstwem, liczącem zgórą 30 miljonów mieszkańców, szczoteczek do zębów zużywamy według danych statystycznych zaledwie 800 tysięcy rocznie. Z tego wynika, że niecałe 3% ludności czyści sobie w Polsce zęby. Jest to rzeczywiście bardzo smutna statystyka, która z punktu widzenia nowoczesnej higjeny spycha nas na szary koniec cywilizowanych narodów.

W 1823 roku ukazała się w Poznaniu broszura, w której autor, ukrywający się pod literami H. J. S. pisze:

„Zęby są nietylko jedną z naypięknieyszych ozdób ciała ludzkiego, ale też nader często przyczyną jego zdrowia lub choroby. Gdy zęby są nieczysto utrzymane, przyłącza się do zdrowey żywności pewien gatunek jadu, który się na zębach osadza i tak nieznacznie zdrowie człowieka odbiega, a choroby jego mieysca zabierają. Prócz tego trzeba wiedzieć, że zęby nadpsute i nieczysto utrzymywane, szkodzą nietylko osobie, w takie zęby opatrzoney, ale i tym, z któremi obcuje, rozszerzając oddech nieczysty i zaraźliwy, któren osoby z nią rozmawiające, lub w bliskości będące, mimowolnie z powietrzem atmosferycznem połykaią. Każdego poranku i wieczorem trzeba ochędożyć zęby z nieczystości, która się na nich osadza. Otrzeć ząb każdy, ale nie trzeć nadto i nie w poprzey zębów, lecz zęby wierzehnie z góry na dół, zęby dolne z dołu do góry ocierać należy, aby dziąseł nie spychać od zewnątrz. Dobrze byłoby po każdem iedzeniu takim sposobem zęby oczyszczać“. — Tyle higjenista z 1823 r.

Jak nas informują zapiski, zachowane w kronikach z przed 100 lat, czyszczono wtedy zęby albo palcem, albo szmatką.

Lekarz dentysta, Stanisław Bloch, daje takie wskazówki w Nr. 2 miesięcznika „Dla Zdrowia“: *„Szczotka do zębów jest jedynym przyrządem właściwym do czyszczenia zębów. Nie powinna ona być zbyt gruba i duża, ani zbyt miękka, ani znów zbyt twarda, a więc niewielka, o włosie elastycznym. Szczoteczka składać się powinna z kępków włosów, mocno osadzonych w oprawie; warunkuje to szybkie wysychanie szczotki, co jest ważne ze względu na to, iż pozostawiona szczotka mokra umożliwia rozrost drobnoustrojów“.*



Do mycia zębów trzeba ludzi przyzwyczajać od dziecka...



Na lewo: Szczoteczka do zębów, poruszana prądem elektrycznym, z równoczesnym natryskiem wody, doprowadzonej do włosia metalową rurką z wodociągu.

Niedawno jeden z amerykańskich miljonerów, „król“ wykałaczek, czy też wskazówek do zegarków zakupił na licytacji w Paryżu szczoteczkę do zębów Napoleona III, za sumę 16 tysięcy franków. Szczoteczka ta ma nietylko historyczną wartość, ale i całkiem realną, gdyż jest oprawiona w złoto, a rączkę ma wysadzaną rubinami i szmaragdami.

Sławny aktor filmowy Rudolf Valentino, zostawił w spuściźnie 73 szczoteczek do zębów, które spadkobiercy sprzedali na licytacji, osiągając po 2 dolary za sztukę. Nabywcami tych swego rodzaju „fetyszów“ były przeważnie młode entuzjastki zmarłego „gwiazdora“.

Miejmy nadzieję, że niedługo dojdziemy w Polsce do tego, iż każdy obywatel bez różnicy płci, wieku i stanowiska, będzie posiadał swoją szczoteczkę do zębów. Bo czyszczenie zębów jest oznaką kultury! O tem musimy pamiętać!

Mieczysław Dunin Borkowski.

BIAŁE ZDROWE ZĘBY
dzięki Pulsa środkom do pielęgnowania zębów

Wynalazki pana Popiołka.

Copyright by „Popiołek-Charlie" 1935.

Dnia 27 marca 1935 r. ‚woźny redakcyjny wręczył mi bilet, na którym wydrukowane były dwa słowa: „Alojzy Popiołek". Spojrzałem na zegar. Była punkt jedenasta. Nie wiem, dlaczego pomyślałem sobie: to ważna godzina w mem życiu!

Wyszedłem do poczekalni. Pod oknem stał niepokaźny człowieczek. Jego oczy błyszczały zagadkowo pod trzema parami okularów. Lękliwie zbliżyłem się do mego gościa.

— Czem mogę panu służyć — panie Żużelek?...

— Popiołek jestem — syknął człowieczek.

— Przepraszam — bąknąłem. Pan Popiołek szybkim ruchem chwycił mnie za rękę i wyszeptał:

— Tu jest zbyt niebezpiecznie... może jest tu jakieś zaciszne miejsce, gdzie mógłbym panu wszystko opowiedzieć. Po chwili byliśmy już w gabinecie obok — zamknięci na klucz, zatrzask i żelazną sztabę...

Wspomniałem poprzednio, że pan Popiołek był małym człowieczkiem. Otóż gdy znaleźliśmy się w gabinecie — wprost zamarłem z przerażenia. Pan Popiołek napęczniał, rozkręcił się i rozprostował. Teraz był olbrzymem.

— Na miłość boską, dlaczego pan tak urósł! — jęknąłem.

— Szpiegują mnie szelmy. Teraz morduje się wynalazców... muszę więc zmieniać wzrost, gdy wychodzę na ulicę, aby mnie nie poznano. Ale mniejsza z tem. Przyszedłem, z prośbą, o opublikowanie moich wynalazków...

Z kieszeni p. Popiołka zaczęły się wyłaniać tajemnicze przedmioty i maszyny. Po chwili było ich pełno na ziemi, na biurkach i krzesłach. Stałem zdumiony... Pan Popiołek triumfował...

* * *

Po godzinie przybył mój dobry znajomy inżynier i chemik — Charlie. P. Popiołek zapoznał go ze swymi wynalazkami. Inż. Charlie porobił na prędce szkice wynalazków.

— A teraz jedna prośba — rzekł p. Popiołek. — Gdy ogłosicie panowie moje wynalazki jestem pewny, że znajdą się ludzie, którzy je sfinansują. Wynalazki te dadzą wielkie dochody. Musicie mi panowie obiecać, że przyjmiecie połowę tych sum...

Staliśmy onieśmieleni i zaskoczeni tą propozycją. Tymczasem p. Popiołek malał i kurczył się, by przybrać swą początkową postać i opuścił naszą redakcję. jako niepozorny człowieczek o trzech parach okularów.

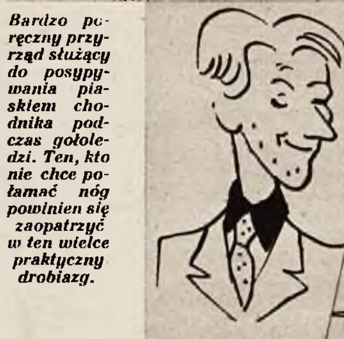
Chyba nie zdawało nam się, że cicho chichotał...



Bardzo poręczny przyrząd służący do posypywania piaskiem chodnika podczas gołoledzi. Ten, kto nie chce połamać nóg powinien się zaopatrzyć w ten wielce praktyczny drobiazg.



Specjalny nóż-widelec dla jedzących nożem.

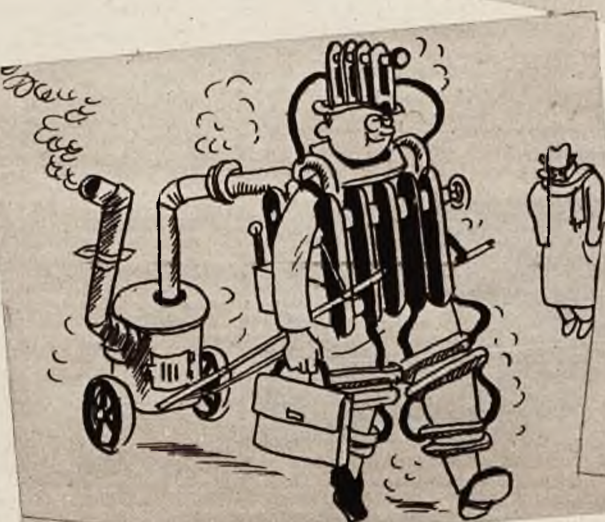


Praktyczny, nie brudzący się kołnierzyk.



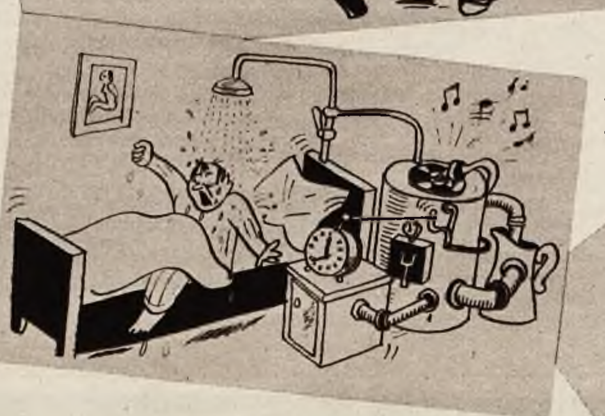
Oto w jaki sposób można łatwo zaoszczędzić na węglu paląc w piecach gazem.

Na lewo: Centralne ogrzewanie dla tych, którzy w zimie często wychodzą na ulicę.





Zawsze otwarte oczy dla urzędników, zasypiających w biurze.



Na lewo: Przyrząd do budzenia leniuchów.



Ołówek bez grafitu, którym nie można robić błędów ortograficznych.

BANDAŻYSTA i ORTOPEDYSTA M. POLACZEK SAMBOR 9.

Sztuczne nogi i ręce o najnowszej konstrukcji. Aparaciki do korygowania nóg szpotawych i koszlawych u dzieci. Aparaty podtrzymujące i do korygowania. — Gorsety ortopedyczne, podtrzymujące i korygujące. — Korektory przeciw skrzywieniom kręgosłupa. Podkładki ortopedyczne pod płaskie stopy. Bandaże dla zaopatrzenia największych przepuklin. — Opaski brzuszne przeciw obniżeniu żołądka. Pończochy gumowe, rozciągające się wszerz i wzdłuż, przeciw żylakom.— Moczniki gumowe, zabezpieczające przed mimowolnem moczeniem — do użytku w dzień i w nocy. — Cenniki ilustrowane darmo. 5



To warto poznać..

NOWE KSIĄŻKI,

które wyjdą.

Dwaj studenci amerykańscy Engelbrecht i Hanighen napisali rewelacyjny reportaż o stosunkach w produkcji i handlu bronią. Opisują w nich kulisy wielkich zakładów amunicyjnych oraz międzynarodowych tranzakcyj handlowych w tej dziedzinie. Reportaż doprowadzony aż do ostatnich czasów wywołał olbrzymie poruszenie zarówno w Ameryce jak i w Europie.

• •

Juljan Tuwim przygotowuje nowe dzieło pod frapującym tytułem **„Fraszka polska na przełomie czterech wieków"**. Nowe dzieło Tuwima opatrzy przedmową prof. Brückner. W antologji fraszek polskich zebrane będą utwory od XVI wieku aż do czasów ostatnich. (Wydawnictwo J. Przeworskiego).

• • •

Marjan Hemar zbiera swoje wiersze satyryczne, piosenki, erotyki i wiersze liryczne w książkę. W książce, która zatytułowana została **„Koń trojański"** pomieszczone będą również niektóre przekłady poetyckie niemieckich autorów. Książkę Hemara ilustruje Zdzisław Czermański. Ukaże się ona nakładem J. Przeworskiego.

• • •

„Psychologja płci" Havelock Ellisa, znakomitego seksuologa angielskiego ukaże się niebawem w przekładzie polskim dr. Zbigniewa Grabowskiego nakładem J. Przeworskiego.

• • •

Pełną aktualnych analogji jest książka Mirko Jelusicha o Cromwellu. Ukaże się ona niedługo w wydaniu J. Przeworskiego w przekładzie polskim.



W chwili, gdy notatkę tę oddajemy na maszyny, dwa **teatry warszawskie** występują z niezwykle ciekawemi premjerami. W Teatrze Narodowym ukazuje się prapremjera nowej komedji Szaniawskiego „Krysia" z jubilatem Zelwerowiczem w roli głównej. W teatrze zaś Polskim „idzie" prapremjera europejska nowej sztuki Shawa „Matołek z Wysp Nieoczekiwanych". Te trzy nazwiska Szaniawskiego, Shawa i Zelwerowicza dają zupełną gwarancję, że będą to przedstawienia niecodzienne, wysoce wartościowe.

W Operze warszawskiej w inscenizacji Dołżyckiego uwspółcześniającej akcję, wystawiono popularną operę „Pajace" z Fedyczkowską w roli głównej. Równocześnie z „Pajacami" wystawiono ciekawe widowisko baletowe „Kopelja" z muzyką L. Delibes'a, a tańcami Cieplińskiego.

Ze sztuk współczesnych polskich autorów niezwykłem wprost zainteresowaniem cieszy się „Teorja Einsteina" Cwojdzińskiego, którą w Warszawie od dwóch miesięcy gra Instytut Teatralny Reduty, a w **Krakowie** ostatnio wystawił Teatr im. J. Słowackiego. Sztuka warta poznania i dyskusji. W Krakowie doskonale w niej grają E. Jaworska i J. Karbowski.

Z lekkiego repertuaru niemal **na wszystkich scenach polskich** zobaczyć można „To więcej niż miłość", „Mecz małżeński" i „5 minut przed dwunastą". Zobaczyć nietylko można, ale i warto dla niefrasobliwej zabawy.

(swb).



Tango o nowym rytmie, szybkie, skoncentrowane, to „Tango de Marilon" w wykonaniu Dajos Beli i jego orkiestry. (Mario-Mariolt-R. Marino). Decca F. 47057.

Porcję dobrego humoru i parodji otrzymujemy dzięki orkiestrze **Ray Ventura**, która w dobrze skomponowanym utworze kpi sobie z radja, starego gramofonu i opery. Decca F. 47047.

Po wielu latach dyrygenci orkiestr jazzowych przypomnieli sobie dawne zapomniane melodje. Jack Hylton przedstawia w swej interpretacji „Dawny south" — skecz amerykański (Mydleton-Wallace) i „The Glow worm idyll" (Lincke) na płycie Decca F. 3857, znana zaś orkiestra Roy Foxa po 35 latach czyni znany utwór Lehara „Wilję" szlagierem dnia. Na tej samej płycie tenże Fox gra walc z „Wesołej wdówki" (Lehar). Fox wraz ze swą orkiestrą odtwarza te dwa utwory z wielką maestrją i nader stylowo. Decca F. 5315.

Dla tych, którzy słyszeli i znają utwory Strawińskiego, czy Gershwina — i potrafią zrozumieć wartość ich nowoczesnej muzyki — Duke Ellington przygotował niespodziankę. Gra on „Ebony Rhapsody (Johnyston-Coslow). Jest to foxtrot z filmu „Murder at the Vanities". Słuchając tego utworu odnosi się wrażenie, że jest on grany przez zespól, który od początku do końca improwizuje — i to pod mistrzowską batutą Ellingtona. Duke całkowicie odbiega od melodji i harmonji, opierając swoją „improwizację" na dysonansach, ekwilibrystyce poszczególnych instrumentów i polifonicznych akordach, zawierających zbyt wiele treści, aby mogła być odrazu zrozumiana. — His Master's Voice B. 6528. **(jot).**


Fr. Lehar.



Programy transmitowane przez wszystkie stacje polskie.

Niedziela, 17 marca.

12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej, złożony z utworów Ryszarda Wagnera.

16.00: Koncert solistów. Wykonawcy: Paweł Lewiecki (fortep.) i Kazimierz Wiłkomirski (wiolonczela). Akompanjuje prof. Ludwik Urstein.

17.35: „Jak się łowi zwierzęta" — pogadanka dla dzieci starszych — wygł. dr. J. Żabiński.

21.00: „Na wesołej lwowskiej fali".

22.15: Koncert, złożony z utworów Henryka Opieńskiego, w wyk. Ork. symf. P. R.

Poniedziałek, 18 marca.

20.00: „Wesoła wdówka" Fr. Lehara (najpiękniejsze melodje).

21.00: Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Symf. P. R.

Wtorek, 19 marca.

20.00: Koncert muzyki polskiej o charakterze ludowym w wyk. Ork. P. R.

Środa, 20 marca.

16.30: „Pani domu i jej pomocnica". — Odczyt.

18.00: Piosenki w wyk. Witolda Elektorowicza.

21.00: Koncert chopinowski w wykonaniu Wiktora Łabuńskiego.

Czwartek, 21 marca.

12.05: „W murowanej piwnicy tańcowali zbójnicy...". — Pogadanka krajoznawcza w opracowaniu Henryka Ładosza i zespołu muzycznego Niny Mańskiej.

12.30: Poranek muzyczny szkolny z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra Filharm. Warszawskiej.

13.10: Dalszy ciąg koncertu szkolnego z Filharmonji Warszawskiej.

15.45: Koncert orkiestry z udziałem Ludwika Lawińskiego (monologi).

21.00: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko. Józefa Mayena p. t. „Ostatni wirtuoz" z udziałem laureata Konkursu, zorganizowanego ku uczczeniu Wieniawskiego.

Piątek, 22 marca.

20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra Filharmonji Warszawskiej pod dyr. Grzegorza Fitelberga i Cecylja Hansen (skrzypce).

Sobota, 23 marca.

14.45: Orkiestra jazzowa Arkadjusza Flato.

15.45: Książeczka z obrazkami dla grzecznych dzieci: Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i solista.

17.10: Najnowsze nagrania na płytach.

18.00: „Teatr Wyobraźni" nadaje słuchowisko dla dzieci p. t. „Mały Bob i Wielki Morgan p/g J. Ostrowskiego.

21.00: W 250-lecie urodzin J. S. Bacha (21. III. 1685 r.). Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. z udziałem Stefana Frenkla (skrzypce).

22.30: „Na wesołej lwowskiej fali".